

KONKRETY

nr 15

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 610 ◆ 13 kwietnia 1984 r. ◆ 10 zł



Jujka

Jesteś prawdziwą mamą

Trudno obecnie w ślicznej, wysmukłej dziewczynce, wzorowej uczennicy klasy czwartej, dopatrzeć się śladów przeszłości. Może tylko oczy dziewczynki noszą piętno zgoła niezdolności powagi i dojrzałości. Pani Czajkowska zabrała się najpierw do odkarmienia małej. Objawy choroby sieroczej ustąpiły po kilku tygodniach

11

Głosować świadomie

● Ludzie mówią mi często: „Ty jesteś młody, my też kiedyś wierzyliśmy, ale już kilka razy się zawiedliśmy”. Wtedy rozumiem ich nieufność.

— My również ich rozumiemy. Ale my uwierzyliśmy po raz kolejny i dlatego pragniemy ich przekonać, że jednak potrzebny jest w tym kraju każdy obywatel. Nie zależy nam na złudnej masowości w ruchu.

3

Dłuższym krokiem

Jesteśmy już w okresie utrwalania się i pogłębiania w gospodarce pozytywnych, wzrostowych tendencji. Rok miniony po raz pierwszy od 1978 r. przyniósł zwiększenie wytworzonego dochodu narodowego. Wyniki pierwszych miesięcy roku bieżącego wskazują, że kierunek ten się utrzyma. Zapewnione zostało żywnościowe bezpieczeństwo kraju.

3

Nie bić po kieszeni!

W minionym roku aż w 90 procentach ogółu kontrolowanych przedsiębiorstw miały miejsce nieprawidłowości w ustalaniu i kalkulacji cen. W wyniku działań pokontrolnych tylko w roku 1983 obniżono 436 cen umownych, a Okręgowy Urząd Cen wydał decyzje w sprawie odprowadzenia do budżetu państwa tzw. kwot nienależnych wraz z sankcjami w łącznej wysokości 27 mln zł. Poszkodowani odbiorcy odzyskali 627 tys. zł. Skutek finansowy obniżki cen regulowanych wyraża się kwotą blisko 44 mln zł. Tyle mniej więcej zostało w kieszeniach klientów z Lubina i województwa.

4

W „Konkretach wiejskich”:

● Nauczyciel i rolnik ● Świetlica dla Dzieci ● Pogorzelisko na... pustyni ● Komu ciągnik ● POM a reforma ● Przypominamy radzimy ● Krzyżówka ZSL z cennymi nagrodami!

Przedświątne emocje

Przed rokiem z inicjatywą zorganizowania turnieju piłkarskiego im. K. Rokossowskiego wystąpił KW PZPR i w ten sposób na stałe do kalendarza imprez sportowych Zagłębia Miedziowego weszła jeszcze jedna. Od pomysłu do jego realizacji droga była krótka. W dniach 1—3 sierpnia ubiegłego roku w Legnicy, Lubinie i Jaworze oglądaliśmy interesujące pojedynki, których zawsze brakowało i nadal brakuje w miedziowym regionie.

12



Fakty

● **UKONSTYTUOWAŁ SIĘ JUŻ KOMITET HONOROWY OBCHODÓW 40-LECIA PRL** w województwie legnickim, powołany uchwałą prezydium PRON i WRN. Na przewodniczącego komitetu jednomyślnie desygnowano Jerzego Wilka — I sekretarza KW PZPR, wiceprzewodniczącymi zostali: Maria Hulajew — przewodnicząca RW PRON, Eugeniusz Hasiuk — prezes WK ZSL i Janusz Chutkowski — przewodniczący WK SD. Podczas inauguracyjnego posiedzenia omówiono wstępny program obchodów związanych z jubileuszem PRL.

● **NIECODZIENNIE. A JEDNOCZEŚNIE PRAKTYCZNIE UCZCILI SWOJE DOROCZNE ŚWIĘTO LEŚNICY I DRZEWIARZE** województwa legnickiego. Pracownicy leśnictwa zadeklarowali uczestnictwo w czynie społecznym pod hasłem „40 tysięcy drzew i krzewów — darem młodzieży na 40-lecie Polski Ludowej”. Wszystkie nadleśnictwa zapewniły, że sadzonek na przeprowadzenie tej pozytywnej akcji nie zabraknie. Koordynatorem całego przedsięwzięcia jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. W czynie społecznym weźmie udział młodzież szkół średnich i starszych klas szkół podstawowych.

W środowisku wiejskim akcja polegać będzie na sadzeniu młodego lasu, zaś w miastach — drzewek i krzewów na terenie nowych osiedli mieszkaniowych. Jednocześnie młodzież zobowiązała się do dalszej opieki nad zielenią.

● **W DOMU PRZYJAZNI W LEGNICY** otwarto w środę 11 kwietnia br. ciekawą wystawę zatytułowaną „Bulgaria — wkład do kultury światowej”. Jej organizatorem był powstały niedawno Wojewódzki Oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej. Wystawa prezentuje bogaty dorobek zaprzyjaźnionego kraju na przestrzeni jego 1300-letniej historii. Imprezie w Domu Przyjaźni towarzyszyła prelekcja wygłoszona przez wicedyrektora Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie Bożka Bożkova. Obecny był także sekretarz ambasady bułgarskiej Swetozar Jonczew, który podzielił się swymi spostrzeżeniami na temat problematyki społeczno-gospodarczej współczesnej Bulgarii. Ekspozycja spotkała się z dużym zainteresowaniem legnickiej młodzieży, odwiedził ją także znany polski artysta malarz Jerzy Cieślak, który od wielu lat popularyzuje piękno i urok ziemi bułgarskiej.

● **ŚWIATOWY DZIEŃ INWALIDY** obchodzony uroczystość w województwie legnickim. 30 III br. w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy zgromadziło się kilkuset emerytów i rencistów. Zasłużonym dla PZPR wręczono Złote Odznaki Honorowe, dyplomy uznania oraz odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”. Referat okolicznościowy wygłosił Michał Gorczyca — przewodniczący Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa do Walki z Kalectwem. W części artystycznej wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

● **I PREZENTACJA TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ CZŁONKÓW RSTK** odbyła się 2 bm. w salach Legnickiego Centrum Kultury. Na wystawie pokazano prace dziesięciu autorów amatorów z dziedziny malarstwa, rzeźby, koronkarstwa i hafciarstwa. Podczas wernisażu, w którym uczestniczyli również profesjonalni twórcy, dyskutowano o zagadnieniach sztuki amatorskiej.

● **PANSTWOWY WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY W LEGNICY OSTRZEGA:** „W związku ze zbliżającymi się świętami, przestrzega się ludność przed kupowaniem i spożywaniem mięsa niewiadomego pochodzenia oraz z uboju domowego, bez obowiązujących badań sanitarno-weterynaryjnych, stwierdzających czy mięso jest wolne od włośni. Usługi w zakresie badania zwierząt rzeźnych i mięsa świadczą w każdym mieście i gminie państwowe zakłady lecznicze dla zwierząt.

Włośnica jest chorobą wywołaną przez małe, niedostrzegalne gołym okiem pasożyty atakujące świnie, dziki, nutrie i inne zwierzęta. Zakażenie ludzi następuje przez przewód pokarmowy po spożyciu mięsa zawierającego włośnię, które powodują ciężkie zatrucie a nawet śmierć.

Prosimy czytelników, aby cztery środkowe strony złożyli w kolejności 9, 10, 7, 8 uzyskując wówczas „Konkrety tygodnia”.

Poniżej oczekiwania

Długo zastanawiałem się, jak zachęcić Czytelnika do zainteresowania się problematyką, będącą przedmiotem niezliczonych narad i konferencji. Rzecz jasna chodzi o reformę gospodarczą. Wydaje się jednak, że już sam przebieg Plenum KM PZPR (5.04 br.) w Legnicy poświęconego tej tematyce, stanowi powód do nasilenia uwagi. Otóż, po raz pierwszy od jakiegoś czasu miałem okazję wysłuchać próby szerszej analizy zjawisk zachodzących w naszej gospodarce.

Ale ad rem. Niech punktem wyjścia będzie taki oto fragment wyjęty z wystąpienia prezesa Oddziału Wojewódzkiego PTE Jana Bisztygi. „Osiągnięta poprawa ogólnej sytuacji gospodarczej daleko odbiega od oczekiwań społeczeństwa. W szczególności:

— Nie udało się zrationalizować zatrudnienia. Obok rzeczywistych braków występują nadal rażące przerosty zatrudnienia.

— Trwa chaos placowy. Placa nie spełnia swej funkcji bodźcowej.

— Trwa nadal inflacja dotkliwie odczuwana przez społeczeństwo.

— Nie rozwiązany został problem postępującej dekapitalizacji w przemyśle.

— Nie zostały uruchomione jakiegokolwiek dzwignie postępu technicznego, alarmująco pogłębia się regres techniczny.

— Brak perspektyw przezwyciężania ciężkiego na gospodarce zadłużenia zagranicznego.

— Jedynie w sferze deklaracji pozostał słuszny postulat przebudowy struktury gospodarki.

— Trwa nadal głęboki kryzys mieszkaniowy. Obecna sytuacja w budownictwie nie rokuje nadziei na przezwyciężenie tego kryzysu w dającym się przewidzieć terminie.

— Pogłębia się nadal degradacja środowiska naturalnego.

Przytaczając ten fragment nie chciałbym być poświadczony o czarnowidztwie. Mam nadzieję, że wybacz mi także prezesa FTE, iż nie omawiam szerzej cytatów dotyczących sukcesów i osiągnięć, bo takie niewątpliwie istnieją. Uważam jednak — co jest pochodną krytycznego (dominującego) nurtu plenarnej dyskusji — że o wiele lepiej wytknąć sobie błędy i zastanowić się nad ich eliminacją niż rozwodzić się nad sukcesami. Tezę tę odnaleźć można w referacie KM PZPR, zwłaszcza, że reforma jest nie tylko społeczno-gospodarczym faktem zainicjowanym uchwałami IX Nadzwyczajnego Zjazdu, lecz także coraz wyraźniej staje się terenem walki politycznej. Tym też większa potrzeba szczerości i świadomości niedociągnięć.

Obok produkcji i wzrostu wydajności szczególne społeczne znaczenie ma polityka placowa. W tej dziedzinie niestety nie osiągamy postępu. W 1983 roku na każdy 1 proc. przyrostu wydajności pracy w legnickim przemyśle przypadało 3,2 proc. przyrostu średniej płacy, a w budownictwie 2,7 proc. Z punktu widzenia centrów decyzyjnych jest to zjawisko niekorzystne i dlatego centra te chwyciły sobie ograniczające działania PFAZ (ze wstępnych wyliczeń wynika, że w przemyśle i budownictwie na pokrycie obciążeń na PFAZ przeznaczonych zostało ok. 10 proc. wypracowanych zysków). Z drugiej jednak strony, z pozycji pracownika (o czym mówił I sekretarz POP z WPHW Marian Fecyna) działanie PFAZ ma skutek w postaci realnego zmniejszenia wypłat. Sekretarz z WPHW posłużył się przykładem swojej firmy, gdzie na zysk wynoszący 332 mln zł PFAZ pochłonął aż 240 milionów. Dlaczego więc powstają takie różnice?

Wydaje się — o czym mówiono podczas plenum — że mechanizm PFAZ, którego zadaniem było racjonalizowanie gospodarki placowej, został osłabiony poprzez stosowanie zarówno systemowych jak i uznaniowych odstępstw i ulg, a także zmiany zasad jego obliczania. Wpływa to demoralizująco, gdyż zakłady zdyscyplinowane i przestrzegające reguł gry znalazły się w o wiele trudniejszej sytuacji niż te, które kształtowały swą politykę placową jak chciały i nie poniosły żadnych za to konsekwencji. Powyższy przykład wskazuje jak bardzo jeszcze mechanizmy reformy są elastyczne, a przepisy łatwe do obejścia. To samo zresztą dotyczy nieprawidłowej polityki inwestycyjnej prowadzonej przez przedsiębiorstwa.

Przytoczone na wstępie niedociągnięcia wytyczają jednocześnie kierunki działań w celu doskonalenia założeń i aktualnych przepisów reformy. Jest to niezbędne, bowiem około 26 proc. przedsiębiorstw przyjęło w tym roku zbyt niski (do 5 proc.) wzrost produkcji. Sytuacja ta z pewnością odbije się na funkcjonowaniu rynku, gdzie przecież dochodzi do największych napięć, których poziom jest swoistym wyznacznikiem skuteczności reformy.

Właśnie: rynek. Wśród pochodnych kryzysu jest spekulacja. Mimo wielu narzędzi i instrumentów mających zadanie ją ograniczać — nadal istnieje. Jednak jak dotychczas nie wzrost masy towarowej wpływa na eliminowanie tego zjawiska, lecz w dalszym ciągu działania administracyjne. Wskazano podczas obrad na niebezpieczeństwa, jakie z tego wynikają — przede wszystkim przyzwyczajenia administracji do biurokratycznego zarządzania handlem, a w dalszej konsekwencji przemysłem. Najgorzej wychodzi na tym klient. Świadczyć o tym może wskazywany podczas plenum przykład rozwoju sieci handlowej. Same firmy handlowe nie mają praktycznie możliwości inwestycyjnych, tymczasem posunięcia administracji spowodowały, że w nowych osiedlach mieszkaniowych nie ma żadnych — oprócz spożywczych — placówek handlowych. Za kilka lat może się to okazać bardzo poważnym błędem.

Przedstawiciele handlu domagali się większej swobody w działaniu, a więc kredytu zaufania. Wszyscy jednak jesteśmy świadomi, że poprawa nastąpi wtedy, gdy jasno sformułowane zasady reformy zaczną w pełni funkcjonować w przemyśle, gdy rynek stanie się rynkiem klienta, a nie producenta.

To jedynie garść uwag, jakie nasunęły się w czasie Plenum KM PZPR w Legnicy. Do tematyki tej powrócimy z pewnością jeszcze nieraz.

JACEK BROSZKIEWICZ

Z paletą w minione wieki

W związku z przypadającą w tym miesiącu 743 rocznicą bitwy pod Legnicą, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury ogłosił konkurs plastyczny dla młodzieży szkół podstawowych województwa legnickiego „Z paletą w minione wieki”. Celem konkursu było uświadomienie dzieci na historyczną piastowską tradycję naszego regionu. Tematyka sugerowana przez regulamin była bardzo szeroka — obok tematyki samej bitwy sugerowała inne zdarzenia z historii regionu w okresie panowania Piastów śląskich, zabytki, legendy krążące w okolicy. Jednakże większość prac ograniczyła się do przedstawienia historycznej bitwy na Dobrym Polu.

Na konkurs nadesłano ponad trzysta prac z placówek oświatowo-wychowawczych województwa legnickiego. Jury (pod przewodnictwem Reginy Rostkowskiej) przyznało nagrody i wyróżnienia w dwóch kategoriach wiekowych. W grupie dzieci od 6 do 10 lat główne na-

grody otrzymali: Krzysztof Dęregowski — SP Rosochata, Tomasz Jurkowski — SP Rosochata, Joanna Jasińska — MDK Legnica, Marcin Hreszczyk — MDK Legnica, Jarek Smigielski — MDK Legnica. W tej grupie wiekowej przyznano też 14 wyróżnień.

W kategorii dzieci od 11 do 15 lat nagrody zdobyli: Robert Kucy — SP nr 10 Lubin, Robert Lasota — SP nr 8, Legnica, Agnieszka Klinkowska — MDK Legnica, Agnieszka Stembalska — MDK Legnica, Jacek Smigielski — MDK Legnica. Przyznano też w tej grupie 13 wyróżnień.

Szczególnie wyróżnili się prace dzieci ze Szkoły Podstawowej z Rosochatej i Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Uroczyste otwarcie wystawy oraz rozdanie nagród i wyróżnień odbyło się — w przeddzień rocznicy bitwy pod Legnicą — 6 kwietnia 1984 r. w sali wystawowej MDK w Legnicy przy ulicy Mickiewicza 3.

Wojewódzka komisja wyborcza

Rada Państwa, uchwałą z dnia 5 kwietnia 1984 r. powołała komisję wyborczą w Legnicy w składzie:

Przewodniczący: **Kazimierz Jaśnikowski** — prezes Sądu Wojewódzkiego.

Zastępcy przewodniczącego: **Kazimierz Kozak** — dyrektor Wydziału Kontroli i Instruktażu Urzędu Wojewódzkiego; **Mieczysław Kuś** — wiceprezydent miasta Legnicy.

Sekretarz: **Andrzej Odrzywolski** — kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR.

Członkowie: **Karol Gumularz** — zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego; **Marek Jarosz** — rencista działacz społeczny; **Tadeusz Koniak** — zastępca komendanta Chorągwi Legnickiej Związku Harcerstwa Polskiego; **Jan Kurasz** — redaktor naczelny „Polskiej Miedzi”; **Franciszek Łagoda** — monter w Fabryce WYROBÓW Metalowych w Jaworze; **Stefan Sadowski** — oficer ludowego Wojska Polskiego; **Zdzisław Sala** — kasjer w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX; **Antoni Samborski** — rolnik ze wsi Rogów gm. Prochowice; **Barbara Wołasiewicz** — specjalista w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym.

Stop!

Dziecko na drodze!

Rozstrzygnięto kolejną edycję „Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego”, którego celem jest popularyzacja wśród dzieci zasad prawidłowego poruszania się w obrębie jezdni. W tym roku szkolnym w turnieju brało udział 8700 uczestników z większości szkół podstawowych. W eliminacjach wojewódzkich najlepiej zaprezentowały się drużyny ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Lubinie, SP nr 1 w Złotoryi i SP nr 10 w Głogowie.

Lubińska „dziewiątka” reprezentować będzie nasze województwo w finale centralnym, a jej drużynę stanowią Jacek Koźmiński, Józef Bartek, Marek Kurczaba i Maciej Pietraszk.

(NA)

Nagrody w konkursie PZU

Na konkurs PZU ogłoszony w numerze 51/52 „Konkretów” z 1983 r. wpłynęło 12 631 rozwiązań Nagrody ufundowanej przez Oddział Wojewódzki PZU w Legnicy wylosowali:

1. Zegarek na rękę — Grażyna Ignarska, ul. Staszica 4, 59-216 Kłnice.
2. Maszynka do golenia — Leon Gliński, ul. Świerczewskiego 23/1, 59-400 Jawor.
3. Aparat fotograficzny — Ryszard Strzelczak, ul. Słoneczna 26, 59-220 Legnica.
4. Szachy — Danota Promińska, ul. Zawadzkiego 28/4, 59-300 Lubin.
5. Lampka nocna — Zofia Skrętkowicz, ul. 1 Maja 32/7, 55-200 Olawa.
6. Kalendarzyki PZU wylosowali: Lucjan Byszyński, ul. Legnicka 37/12, 55-300 Środa Śląska, Bogdan Scibisz, ul. Bogusławskiego 24, 58-500 Jelenia Góra, Tadeusz Rozmiarek, pl. Zamkowy 7, 67-112 Siedlisko, Elżbieta Muśnicka, ul. Współczesna 2, 67-100 Nowa Sól, Dorota Pieta, ul. Gliwicka 1/3, 59-220 Legnica.

Nagrody są do odebrania w Oddziale Wojewódzkim PZU w Legnicy przy ul. Powstańców Śląskich 6, II piętro.

(bef)

Głosować świadomie

Antoni Neczyński

Z MARIĄ HULAJEW,
przewodniczącą Wojewódzkiej
Rady Patriotycznego Ruchu
Odrodzenia Narodowego
rozmawia Antoni Neczyński.

● Jak pani ocenia poparcie społeczne dla działalności PRON?

— Myślę, że zyskujemy coraz większe zrozumienie w społeczeństwie, a od zrozumienia rozpoczyna się proces poparcia. Tym niemniej społeczeństwo jest obecnie ostrożne, chce przyrzec się pewnym sprawom, zanim poparcia udzieli. Nasz ruch nie rozwinął się jeszcze do końca, nie udało nam się zrealizować wszystkich zadań, jakie sami sobie założyliśmy, a tym samym nie spełniliśmy jeszcze wszystkich oczekiwań. Mimo to PRON zdobył już sobie prawo obywatelstwa w życiu społecznym kraju.

Od dłuższego czasu zauważamy znacznie większe zainteresowanie podstawowymi ogniwami PRON w samych zakładach pracy. Tworzą się nowe koła, mocniej stają na nogi te, które powstały już wcześniej. I stąd moja opinia, że ruch znajduje w społeczeństwie coraz większe poparcie.

— Ale nie jesteśmy jeszcze zadowoleni. Ciągle jeszcze zbyt mało młodzieży widzimy wokół siebie. Młodzi ludzie nie potrafili się przekonać, że właśnie tu, w PRON-ie, mają swoje miejsce i możliwości realizowania swoich zamierzeń.

● Młodzi oraz tak zwana milcząca część społeczeństwa rzeczywiście stoi z boku, nie chce aktywnie włączyć się w życie społeczne i polityczne kraju. Ale właściwie z czego wynika potrzeba włączenia ich do pracy w PRON-ie?

— Moim zdaniem, z socjalistycznego charakteru naszego państwa. Zależy nam na tym, by jak największa ilość obywateli miała swój rzeczywisty udział w decyzjach podejmowanych w naszym kraju. W każdym państwie, a w socjalistycznym szczególnie, nie może być sytuacji takiej, że pewna, duża część obywateli stoi obok głównego nurtu działania państwa. A są to w zdecydowanej większości bardzo przyzwyczajeni, pracowici ludzie i właśnie dlatego chcemy ich przekonać, że potrzebne są ich umysły i ich ręce.

● Ci ludzie mówią mi często: „Ty jesteś młody, my też kiedyś wierzyliśmy, ale już kilka razy się zawiedliśmy”. I ja wtedy rozumiem ich nieufność.

— My również ich rozumiemy. Ale my uwierzyliśmy po raz kolejny i dlatego pragniemy ich przekonać, że jednak potrzebny jest w tym kraju każdy obywatel. Nie zależy nam na złudnej masowości w ruchu. Idziemy do przodu małymi krokami i przyjmujemy tych, którzy potrafili uwierzyć w celowość działania, uwierzyć jeszcze raz.

● Czy w bardzo rozbudowanym systemie organizacji społecznych naszego kraju PRON znalazł już sobie miejsce, lukę, którą wypełni?

— Tak. Nie wszyscy bowiem są członkami partii i stronnictw politycznych, nie wszyscy należą do organizacji młodzieżowych, związków zawodowych. Ruch nasz nie chce wchodzić w kompetencje istniejących organizacji, ale jak-

by scalać wszystkich obywateli, bez względu na przynależność, wokół idei dla kraju najważniejszych. I tu jest nasze miejsce.

● Często słyszymy z ust polityków, że nadchodzą wybory do rad narodowych musimy wygrać. Partie polityczne, związki zawodowe czy wszelkie inne organizacje uczestniczące w wyborach, słowo „wygrać” rozumieją w kontekście — wypchnąć naszych ludzi do władzy. Jest to postawa zupełnie słuszną, ale PRON, nie kierując się partykularnymi interesami poszczególnych organizacji, również mówi o „wygraniu wyborów”. Co słowa te oznaczają dla was?

— PRON mówi — wygrać wybory — to jest pozyskać wyborców dla naszej deklaracji, którą ogłosiliśmy. Poparcie będzie wyrażało się w samym akcie głosowania.

● Moim zdaniem, najważniejsze, by wygrać takich ludzi do rad narodowych, którzy z jednej strony cieszą się autentycznym poparciem społecznym, a z drugiej dają gwarancję, że słowa ważne dla gminy czy województwa nie są im obojętne.

— Dlatego właśnie zastosowaliśmy bardzo wnikliwy system wylaniania kandydatów. Przede wszystkim taki kandydat musi być zaakceptowany przez organizację, która go zgłasza. Wiem, że partie polityczne przeprowadzą tajne głosowania na swoich plenarnych posiedzeniach i, to już będzie pierwsza selekcja. Podobnie akceptować przez wewnętrzne głosowania będą inne organizacje. Następnie każdy kandydat musi uczestniczyć w dwóch spotkaniach z wyborcami, gdzie zaprezentuje swój program, podyskutuje o najważniejszych dla okręgu problemach, powie, co ewentualnie jako radny chciałby zrobić. Ewidentnym novum w ordynacji wyborczej jest fakt konieczności uzyskania aprobaty sali dla siebie i swego programu.

Powie pan, dobrze, uczestniczyłem już w wyborach i przedtem również były spotkania z kandydatami. Teraz jednak jest zupełnie inaczej. O tym, czy kandydat uzyska poparcie sali, zdecydować będzie głosowanie. I jeśli się okaże, że człowiek ma zbyt mało zwolenników, właśnie sala wyeliminuje go z listy. A więc nie jest to mechaniczne typowanie kandydatów. Poza tym jakże często okazuje się, że człowiek zachowuje się w zakładzie pracy idealnie, a w domu, czy osiedlu zupełnie inaczej. Wiedząc o tym, że musi stanąć oko w oko z sąsiadami i odpiąć ich zarzuty, nigdy nie zgodzi się kandydować.

● Ostatecznej weryfikacji kandydatów dokonają kolegium wyborcze. Na liście wojewódzkiej znajdzie się 240 nazwisk i ani jednego więcej. Jeśli zgłoszeń będzie, powiedzmy 250, właśnie kolegium musi zdecydować, kto zostanie wpisany na listę, kto nie. I jeszcze druga sprawa — musimy zdecydować, kto zostanie wpisany na pierwszym miejscu, miejscu mandatowym, czyli forowanym, a kto na drugim. Konieczność dokonania tych rozstrzygnięć powoduje, że kolegium wyborcze zostaje obciążone ogromną odpowiedzialnością. Każda organizacja zgłaszająca swego kandydata, może mieć słuszne pretensje, że człowiek nie znalazł się na liście, lub wpisano go na drugim miejscu...

— Obojętnie jak byśmy ustawili listę, pionowo, czy poziomo, zawsze, przy tym sposobie wylaniania kandydatów i przy tej ordynacji wyborczej, zawsze ktoś będzie pierwszy i ktoś będzie drugi. W

moim rozumieniu i ten pierwszy, i ten drugi, to równie dobrzy kandydaci. Wyborcy muszą zdecydować.

Oczywiście, kolegium musi podjąć wstępne decyzje. Są to jednak decyzje kolegiacyjne, gdzie nie ma miejsca na żadną dowolność. Może się zdarzyć, że ktoś indywidualnie lub cała organizacja desygnująca danego kandydata, będzie niezadowolona, bo jego nazwisko umieszczymy na drugim miejscu. Trudno, ktoś tworzy listę i ktoś będzie obciążony wielką odpowiedzialnością.

● Czy możemy już mówić o składzie kolegium wyborczego?

— Wojewódzkie kolegium wyborcze nie jest jeszcze ukonstytuowane, natomiast swoje propozycje do niego zgłosili wszyscy sygnatariusze PRON oraz środowiska bezpartyjne. Uważam więc, że będzie ono reprezentowało, zgodnie z ordynacją wyborczą, wszystkie środowiska w wymiarze odpowiadającym potrzebom województwa.

● Z pewnością nadchodzą wybory interesują dziś każdego. Ale czy zainteresowanie to łączy się na przykład z chęcią służenia pomocą lub radą ze strony działaczy promowskich w pracach organizacyjnych?

— O, tak! Ostatnio właśnie działacze kół zakładowych zgłosili istotną uwagę dotyczącą usytuowania kabin w lokalach wyborczych. Obowiązek przygotowania lokali wyborczych spoczywa na administracji, a nie jest obojętne, zdaniami naszych przedstawicieli, jak sala będzie urządzona. Zgłoszono więc kategoryczne zastrzeżenie, by kabina była usytuowana na widocznym miejscu i każdy mógł łatwo z niej skorzystać. Nie ma to więc być jakaś budka postawiona w kacie sali tylko po to, by stało się zadość ordynacji dającej prawo do tajności głosowania.

Nasze ruchowi absolutnie nie zależy na głosowaniu bez skreśleń. A wręcz chcielibyśmy takiego głosowania uniknąć. Pragniemy, aby wyborcy skorzystali faktycznie z prawa tajności wyborów. Nam nie jest potrzebna manifestacja, jaka przy okazji wyborów ogląda się w telewizji. Wyborca wchodząc do kabiny nie musi nawet kręcić, ale ma tam czas i spokój na zastanowienie się, przeanalizowanie wszystkich nazwisk. I właśnie na tym bardzo nam zależy. Na głosowaniu świadomym.

● Prawdę mówiąc, przed każdymi wyborami, które ja pamiętam, krążyły pogłoski, jakoby komisja wyborcza zaznaczała nazwiska tych osób, które wchodzi do kabiny. Co może pani powiedzieć o tych opiniach?

— Jest to absolutna bzdura. Chcę panu powiedzieć z własnego doświadczenia, a jestem starym działaczem i wielokrotnie uczestniczyłem w komisjach wyborczych, również jako przewodnicząca komisji, że nigdy nie było ani takich dyrektyw poufnych, ani jawnych, by przy nazwiskach stawiać haczyki. Mówię to z całą odpowiedzialnością, wiedząc, że słowa te przeczytają tysiące czytelników, w tym również ludzie organizujący w przeszłości wybory. Jest to plotka wymyślona na potrzeby tych, którzy chcą podważyć prawomocność, legalność i sprawiedliwość wyborów.

Owszem, miały miejsce w przeszłości oficjalne apele i nawoływania do głosowania bez skreśleń. Apelował o to choćby Władysław Gomułka. Ale były to zupełnie inne czasy. W pierwszych latach Polski Ludowej głosując, opowiadaliśmy się praktycznie nie za tymi nazwiskami na liście, ale za ustrojem. I w tym kontekście, apel miał znaczenie.

● Dziękuję za rozmowę.

Opinie

JERZY JASKIERNIA — przewodniczący ZG ZSMP w wywiadzie udzielonym Remigiuszowi Jakubowskiemu („Trybuna Robotnicza” z 30 marca br.):

„Spójrzmy też na płaszczyznę: organizacja młodzieżowa — partia. Wydaje się, że nie wszędzie idea partnerstwa dotarła. Mieliśmy dwa etapy: w latach 70 pewnego rodzaju komenderowanie organizacją młodzieżową na zasadzie podaj, przynies, pozamiataj, z kolei po sierpniu nastąpiło przełamanie w drugim kierunku. Pojawilo się rozhisteryzowanie i nawet atmosfera swoistego antykomunizmu — totalna podejrzliwość młodych w stosunku do partii. IX Zjazd i IX Plenum były próbami przełamania tej sytuacji i obecnie mamy wiele pozytywnych przykładów tak potrzebnego nam konstruktivismu. Nie można jednak jeszcze dziś ustalić jednoznacznej odpowiedzi — jakie są stosunki na linii partia — ZSMP, bo bywają one bardzo dobre i bardzo złe. W szczególności jednak — co jest pocieszające — toczy się dialog. Tam, gdzie ten dialog jest uczciwy, gdzie partia potrafi uczciwie stawiać zadania, uczciwie rozliczać z zadaniami, ale jednocześnie brać na siebie zadania i ułatwiać młodym umiejscowienie się oraz partnersko podchodzić do wielu spraw, sytuacja jest właściwa. Ale tam, gdzie wszystko sprowadza się do pouczenia młodych, wytykania jedynie, co źle robią, często rodzi się niechęć, a nawet próby izolowania się od partii.

(...) Obserwujemy wśród młodych zjawisko apatii. Ma ono bardzo różne uwarunkowania. W Polsce każdy człowiek ma dostęp do wykształcenia, nie musi się wcale wysilać, żeby się kształcić, wystarczy, że ma przeciętne zdolności i chęć, a szkołę skończy. W Polsce jest stosunkowo prosty dostęp do wyższej uczelni wbrew temu co się krzyczy. Wreszcie, w Polsce każdy ma zapewnioną pracę. W związku z tym w kraju w istocie rzeczy nie ma takich gróźb, jak np. w wielu państwach zachodnich. Występujące tam niedomaganie wytwarzają aktywność. Ruchliwość tamtejszych organizacji młodzieżowych nie jest przypadkowa. Jest wynikiem zagrożenia. Druga przyczyna to kwestia świadomości obywatelskiej i narodowej. Jesteśmy krajem o wielkiej nośności idei romantycznych. To bardzo mile. Gdybyśmy jednak tyle samo, co potrafimy robić w kwestii owego romantyzmu, wizjonerstwa i megalomanii, przeczuciu na pewną konstruktywność naszych poczynań, to byłoby nam o wiele lepiej niż jest”.

myśląc o partii

Dłuższym krokiem

Ludwik Krasucki

Krajowa Konferencja Delegatów PZPR oceniła postępy w urzeczywistnianiu linii IX Zjazdu rzeczowo, oszczędnie w słowach. Właśnie taka — przedmiotowa, zwyczajom przedsiębiorczego okresu — jest teraz norma postępowania. W wyważeniu ocen zawiera się bardzo istotny element partyjnej troski o ścisłą i trwałą więź z klasą robotniczą, ludźmi pracy. Jest nim wycucie trudności i trosk milionów rodzin.

Kryzys ma bezlitosne prawa. Udawali, że tego nie widzą, ci, którzy w przedgrudniowym okresie wywołali gorączkę postulatów zgłaszanych na zasadzie, że władza rzekomo wszystko może i wszystko ma, więc da, jeśli ją nacisnąć. Tak nie było i być nie mogło. Dochód narodowy zmalał o blisko jedną czwartą. Z całą mocą wystąpiły skutki ogromnych, lekkomyślnie zaciągniętych długów. Zderzyliśmy się z nekającym oddziały-

waniem amerykańskich restrykcji. Zapłaciliśmy niemałą gospodarczą cenę za blisko 16 miesięcy strajkowego szaleństwa.

Jesteśmy już w okresie utrwalania się i pogłębiania w gospodarce pozytywnych, wzrostowych tendencji. Rok miniony po raz pierwszy od 1978 r. przyniósł zwiększenie wytworzonego dochodu narodowego. Wyniki pierwszych miesięcy roku bieżącego wskazują, że kierunek ten się utrzyma. Zapewnione zostało żywnościowe bezpieczeństwo kraju, rozwiązane problemy tak ważnych segmentów rynku, jak środki czystości, obuwie, leki, papierosy. O szeregu asortymentów wyrobów przemysłowych i artykułów trwałego użytku nie da się jeszcze powiedzieć, że są, ale można już stwierdzić, że bywają w sklepach coraz częściej.

Proste porównanie dni, w których obradowała Krajowa Konferencja Dele-

gatów, z odpowiednim okresem sprzed 3 czy 2 lat upoważniloby do stwierdzenia głębokich zmian na lepsze. Ale partia czuje się równocześnie podporządkowana kryteriom wynikającym z innych zgola porównań. Porównań sytuacji obecnej z wizją znów rozwijającej się gospodarki, solidnego pokrycia społecznych potrzeb, rynku uwolnionego od zenującej we współczesnej Europie reglamentacji. Z obrazem w pełni już urzeczywistnionego programu reform nie tylko proklamowanych i zabezpieczonych odpowiednimi aktami prawnymi, lecz i zakorzenionych w najszerszej praktyce społecznej, państwowej i gospodarczej. Z ideałem życia, które szybko może być czyste, uwolnione od brudu i zła. Z osiągniętymi celami, jak najszerszego porozumienia patriotycznych sił, przemian społecznej świadomości w kierunku powszechnej akceptacji fundamentalnych racji socjalistycznego rozwoju.

W stosunku do tego, co za nami, istnieje dosyć podstaw dla oceny jednoznacznie pozytywnej. W stosunku do tego, co przed nami, istnieje nie mniej podstaw do mobilizacji energii, wydłużenia kroku, uruchomienia impulsów do skuteczniejszych działań w drugiej połowie kadencji.

Konferencja przepajała myśl o tym, że wywalczona z wielkim trudem normalizacja, osiągnięta w ostrej walce odbudowa społecznego spokoju i państwowego ładu nie są celem samym w so-

bie. Nie upoważniają do bezruchu, samozadowolenia. Przeciwnie, są zarówno generalną przesłanką, jak i wielkim zobowiązaniem, aby szybciej i skuteczniej kroczyć drogą socjalistycznej odnowy — porozumienia, walki i reform. Aby energiczniej prowadzić walkę z tym, co spleśniałe, pordzewiałe, przestarzałe, sprzeczne z głębokim rozumieniem socjalizmu.

Kiedy dwóch mówi to samo, nie zawsze oznacza to dokładnie to samo. Krajowa Konferencja Delegatów swą powagą i rozważą, dojrzałością i umiarem usatysfakcjonowała wszystkich ludzi związanych z naszą partią. Ale wsłuchując się w głosy i odgłosy dotyczące tego wydarzenia, możemy rozróżnić dwie różne tonacje. Pierwsza: „Teraz energiczniej, szybciej do przodu!”. Druga: „Teraz oby ostrożnie, pomalutku!”.

Czeka nas ogromna praca nad tym, by impulsy zawarte w dorobku Krajowej Konferencji Delegatów zadziały nie w sposób zminimalizowany, lecz w skali jak najszerszej, maksymalnej. Wydłużenie perspektywy, rozszerzenie horyzontów to chyba najważniejszy punkt w bilansie minionego już czasu. Pytaniem czasu nadchodzącego jest to, w jaki sposób te przesłanki i szanse wykorzystamy, z czym przyjdzie nam X Zjazd. To — a więc czynny i fakty dokonane — rozstrzygną o znaczeniu konferencji. To one zdecydują o wszystkim.

Ceny wielu artykułów rynkowych wbrew przekonaniu rzesz klientów, nie zawsze muszą mieć tendencję wyłącznie zwykłą. Bardzo często zdarza się bowiem, że nowa, zwykle wyższa cena jest efektem dążenia producenta do maksymalnego ułatwienia sobie życia nie zaś rezultatem faktycznie poniesionych kosztów. Wiele przedsiębiorstw szuka źródeł wzrostu zysku w mechanicznym podwyższeniu cen wyrobu zamiast poprawić gospodarność, starać się obniżyć koszty materiałowe czy zwiększać wydajność po to, by zmniejszać koszty jednostkowe. Okręgowy Urząd Cen w Lublinie przeprowadza systematycznie kontrolę prawidłowości kalkulacji kosztów i ustalania cen w jednostkach gospodarczych. Wyniki kontroli są, potwierdzają tę ocenę. W minionym roku aż w 90 procentach ogółu

do tego zawarowane ustawą prawo. Odpowiedź jest prozaiczna; mamy ciągle jeszcze w wielu grupach towarów rynek producenta, co pozwala może rozumieć odbiorców, przede wszystkim handel, lecz nie na tyle, aby usprawiedliwiać ich bierność i bezkrytyczne godzenie się z wyższą ceną przy tej samej, lub nawet niższej, jakości. A mechanizmy działania, w kierunku zawyżania cen? Cóż, są — jak to stwierdzają kontrolerzy OUC — bardzo proste. Np. zgodnie z przepisami do czynników wzrostu kosztów produkcji można zaliczyć tylko te, które są niezależne od przedsiębiorstwa jak podwyżki cen materiałów i paliw (często importowanych), energii, wzrost odpisów z tytułu ubezpieczeń społecznych. W praktyce często do kosztów wlicza się jednak planowany wzrost płac, premii i nagród

tych cen, zalecił rozważenie możliwości wstrzymania tych podwyżek. Zakłady zastosowały się do tego przez kilka miesięcy 1983 roku, lecz z dniem 1 stycznia br. dokonały dalszej podwyżki cen magnetofonów (od 5 do 20 procent) uzasadniając to wynegocjowaniem cen ze Zrzeszeniem Przedsiębiorstw Handlu Wewnętrznego. Oczywiście, cena umowna jest ceną wynegocjowaną, ale nie powinna być ceną nie uzasadnioną faktycznymi kosztami. Przykład „Unitry” acz charakterystyczny, można jednak z punktu widzenia przeciętnego klienta, przeboleć. Wszak magnetofonu nie kupuje się codziennie, a w ogóle zalicza się go, podobnie jak okrycia futrzane, do dóbr wyższego rzędu. O wiele drastyczniejsze są fakty, iż wyższe niż należy ceny serwują swoim odbiorcom również producenci

Nieprofesjonalna czyli autentyczna

Pod tym tajemniczym nieco hasłem zawiera się sens przyświecający powstaniu RSTK — Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Zainteresowani życiem kulturalnym w kraju odnotowali już z pewnością istnienie pisma „Twórczość Robotników”, powołanego z myślą o patronowaniu i prezentowaniu nieprofesjonalnej twórczości kulturalnej robotników. Pomysł i inicjatywa zasługują na uwagę z wielu względów. Kluczem do ich zrozumienia jest, jak sądzę, właśnie określenie „nieprofesjonalny”. Kultura, jako zjawisko socjologiczne, istnieje bowiem nie tylko poprzez swoje wytwory, ale także twórców. A ci ostatni — stają się coraz częściej rzemieślnikami w hermetycznym zawodzie pisarza, poety, malarza. Wraz z postępującą specjalizacją i profesjonalizacją pracy, także kultura staje się domeną nielicznej garstki fachowców, którzy wiedzą, jak należy pisać, malować czy rzeźbić. Artysta, zanim zdobywa to miano, otrzymuje szlify formalne na wyższych uczelniach. Nieprzypadkowo młodzi pisarze i poeci — to głównie absolwenci kierunków humanistycznych, a zamiast określenia: malarz, rzeźbiarz — mówimy najczęściej: plastyk, czyli absolwent uczelni plastycznej. Od czasu do czasu w gronie adeptów sztuki pojawia się jakiś Rousseau, jakiś Nikifor, burząc ustalone kanony twórczości i ukazując nowe, nie znane i nie przeczuwane dotychczas kierunki jej rozwoju. Bo sztuka, najbardziej nawet wyrafinowana i wysublimowana, nie może się obyć bez podniety i stymulacji zaczerpniętej z realiów otaczającego świata. Inaczej — staje się tylko epigońska, eklektyczna, zredukowana do reguł formalnych, którym brak treści i życia. Takie niebezpieczeństwo zawsze grozi każdej kulturze i każdemu pojedynczemu twórcy. Dlatego tak ważne jest, aby obok twórczości profesjonalistów, istniał i rozwijał się amatorski ruch kulturalny. Mam tu na myśli taką twórczość, której autorzy nie pretendują do rangi profesjonalisty, a ich dzieło powstaje obok pracy zawodowej jako autentyczna potrzeba przekazania innym własnych przeżyć, odczuć i wrażeń. Nie znaczy to, że twórczość ta jest czy musi być gorsza. Jest po prostu jakościowo odmienna, posiada takie cechy, jak świeżość, naturalność, autentyczność. Nie eliminuje i nie pragnie wyprzeć sztuki profesjonalnej, lecz pozwala dostrzec jej braki i niebezpieczeństwo, jakie się ze specjalizacją zawodu twórcy łączy. Nie znaczy to, że należy przeprowadzać ściśle rozróżnienie między wspomnianymi nurtami twórczości. Kultura narodowa jest jedna, a składają się na nią najcenniejsze wartości przekazywane przez poszczególnych twórców niezależnie, czy są oni amatorami, czy też nie. W ostatecznym „rozrachunku”, w dorobku kulturalnym pokolenia pozostają dzieła; a dopiero później — ich twórcy. Z tego względu każda twórcza działalność kulturalna środowiska zasługuje na uwagę i opiekę. Legnickie koło RSTK, działające od marca 1983 roku, ma na koncie szereg prób i własny dorobek twórczy, wydało przy współudziale WDK pierwszy zeszyt literacki pt. „Nadkaczawie”, znany już naszym czytelnikom. Organizuje warsztaty literackie, plenery i wystawy plastyczne, prezentując swój dorobek na szerszym forum. W jego szeregach może znaleźć miejsce każdy, kto własne próby twórcze pragnie skonfrontować z życzliwymi uwagami członków koła, a także, za jego pomocą, pomyślnie zadebiutować.

(szag)

Nie bić po kieszeni!

A. Mańkowska

kontrolowanych przedsiębiorstw miały miejsce nieprawidłowości w ustalaniu i kalkulacji cen. W wyniku działań pokontrolnych tylko w roku 1983 obniżono 436 cen umownych; a OUC wydał decyzje w sprawie odprowadzenia do budżetu państwa tzw. kwot nienależnych wraz z sankcjami w łącznej wysokości 27 mln zł. Poszkodowani odbiorcy odzyskali 627 tys. zł. Skutek finansowy obniżki cen regulowanych wyraża się kwotą blisko 44 mln zł. Tyle mniej więcej zostało w kieszeniach klientów z Lublina i województwa. Czytając powyższą informację można jednak stawiać sobie pytania, jaki jest mechanizm powstawania nie uzasadnionych faktycznymi kosztami podwyżek cen i jak to się dzieje, że — co stwierdzono — odbiorca towaru tak rzadko żąda szczegółowej kalkulacji jego ceny chociaż ma

nie kłopotując się faktem, że nie są one uzasadnione wzrostem wydajności pracy. Bywa też, że te same składniki placowe np. rekompensaty i dodatki stażowe nalicza się dwa razy; raz jako składnik robocizny bezpośredniej i drugi — w narzutach kosztów ogólnych. Jako przykład nierzetelnej kalkulacji cen wyrobów, OUC w Lublinie podaje m. in. Zakłady Wytwórcze Magnetofonów „Unitra” w Lubartowie. Narzuty kosztów ogólnozakładowych zawyżono tam o 5 punktów starając się drogą kolejnych znacznych podwyżek cen wyrobów pokryć zamierzone podwyżki plac dla pracowników. Cena umowna magnetofonów „Daria” z lubartowskiej „Unitry” wzrosła w ub. roku o 13 proc., a magnetofonów innych typów o ok. 20 proc. Okręgowy Urząd Cen biorąc pod uwagę nieprawidłowości w kalkulowaniu

bardziej powszechnie nabywanych towarów. Np. Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Trawena” z Trawnika k. Lublina przyjmując cenę w I gatunku (choć nie zawsze go stosowały i winny w kalkulacji cenę „uśrednić”) zawyżają koszt jednostkowy tzw. materiałów bezpośrednich o 3—4 procenty. Spółdzielnia Inwalidów „Zjednoczenie” z Lublina zawyżyła o 5 proc. 31 cen detalicznych na ubiory i bieliznę dla dzieci i młodzieży. POM w Rykach, produkujący kultywatory kupowane przez rolników indywidualnych, wliczył w cenę regulowaną o 13 proc. wyższe niż należało koszty ogólnozakładowe. Spółdzielnia Pracy Przetwórstwa Rybnego „Sandacz” w Puławach wliczała do ceny podwójnie skalkulowane rekompensaty pracowników. Raz policzono je w kosztach robocizny bezpośredniej, drugi — w kosztach wydziałowych. We wszystkich powyższych przypadkach konsekwencje nieuzasadnionych podwyżek cen — do czasu wkroczenia kontrolerów OUC — ponosił klient nieświadomy faktu, że płaci, ponieważ ktoś tam nie dopełnił obowiązku liczenia się z przepisami i rzetelnością. Urząd cen wkracza zresztą czasem, zgodnie ze swoimi uprawnieniami w samą porę, zanim jeszcze klient zapłaci frycowe. Np. Spółdzielnia Pracy Chemiczno-Gumowa „Farmochem” w Lublinie podwyższyła cenę detaliczną kratki łazienkowej o 16 procent. Na wniosek OUC dokonano jednak powtórnej analizy kosztów i... przywrócono poprzednią cenę. I inny przykład: Zakład „Fszczółka” Cukrowni Lublin zaproponował podwyżkę cen detalicznych cukierków średnio o 18 proc., ze względu na podwyżkę ceny zakupu o 100 proc. syropu ziemniaczanego oraz regulację plac w przemyśle cukrowniczym. Urząd cen zaproponował jednak inną drogę, a mianowicie zmniejszenie narzutu zysku na cukierki z 12,6 proc. na 10 proc. oraz obniżenie marży. Cukrownia zgodziła się z propozycją, handel jednak nie. Cena cukierków tak czy inaczej będzie jednak niższa niż zamierzono.

Jak z powyższego wynika, klient nie zawsze musi być „bity po kieszeni”, a ceny jeśli istnieje taka konieczność mogą wzrastać wolno, nie skokowo. Rzecz przecież w tym, aby nie pogłębiać inflacji wzmagając pogoń plac za cenami. Zgodnie z tą zasadą w bieżącym roku przewiduje się wiele przedsięwzięć dyscyplinujących ceny. Wyrazem tego jest uchwała Rady Ministrów w sprawie zakazu podwyższania cen ponad rzeczywiste koszty zwykłych cen surowców zaopatrzeniowych. Minister ds. cen i okręgowe urzędy cen uzyskały prawo ustalania cen na wyroby i usługi o pogorszonej jakości, jeśli ich wytwórcza nie obniżył ich sam. Okręgowe urzędy cen mogą też współdziałać w negocjowaniu cen umownych, a także mają obowiązek analizy poziomu kosztów w grupach artykułów i usług o podstawowym znaczeniu dla kosztów utrzymania. Ze ze swoich praw korzystają, świadczą wyniki kontroli.



Rys. Stanisław Graczyk

Komu nie zależy na bhp?

Janusz Dobrzański

Wypadki przy pracy traktujemy w sposób dwojaki. Z jednej strony szczerze współczujemy tym, którzy padli ich ofiarą, zaś z drugiej uznajemy je jako naturalną składową część współczesnej cywilizacji — przyjmując założenie, że postęp nie może obejść się bez ofiar. I jest to rozumowanie logiczne, pozbawione elementów irracjonalizmu. Zapewne pierwszy wypadek przy pracy zdarzył się naszemu ziemskiemu protoplaście, który rozłupując orzech kamieniem zranił się w palec. Potem ludzie ginęli i odnosili rany pod kołami szalejących powozów i samochodów oraz w trybach maszyn tkackich. Po czasie uznano to za rzecz w pewnym sensie normalną. Dzisiaj wielkie katastrofy komunikacyjne czy przemysłowe, w których odnosi rany lub ginie kilkadziesiąt czy kilkaset osób składa się na karb nieuniknionych kosztów postępu. Co jednak nie oznacza godzenia się z losem. Wymyślono całe tony przepisów, których ściśle przestrzeganie zapewnia bezpieczną egzystencję w luksusowym, ale niezbyt bezpiecznym otoczeniu technicznej cywilizacji. A przecież kodeksy — co trzeba dodać — stanowią tylko niewielką część całego systemu zbiorowego bezpieczeństwa, w tym bezpieczeństwa pracy. Wypadki mimo to się zdarzają. Częstotliwość ich występowania posłużyła nawet do opracowania katalogu najbardziej ryzykownych zajęć.

W gronie specjalistów toczą się od dawna spory co do tego, który z zawodów wiąże się z większym zagrożeniem — transport, budownictwo czy górnictwo. Ale opinia społeczna zwykła uważać, iż najbardziej narażają się górnicy. Mają na to z pewnością wpływ wiadomości o tragicznych katastrofach w kopalniach, pociągających za sobą nieraz dziesiątki śmiertelnych ofiar. Ale oceniając rzecz chłodnym okiem trzeba przyznać, że praca w kopalni rzeczywiście wiąże się z dużym ryzykiem. Aby pozbyć się jakichkolwiek wątpliwości wystarczy zajrzeć do statystyk. Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie zrzesza 20 zakładów i przedsiębiorstw. W tej liczbie siedem, a więc mniej niż połowa, stanowią kopalnie i zakłady górnicze. Jeśli teraz spojrzymy na statystykę wypadków przy pracy to okaże się, że 80 procent ogólnej ich liczby przypada właśnie na górnictwo. Wniosek jest prosty.

Idąc tym tokiem rozumowania dochodzimy do konkluzji, iż właśnie w kopalniach powinno się dbać szczególnie o zagwarantowanie górnikom możliwie najbezpieczniejszych warunków pracy. W swej 27-letniej historii KGHM nigdy nie skąpił grosza na systematyczny postęp w tej dziedzinie. Ale ze zmiennym szczęściem. Często nakłady finansowe i wprowadzane nowości techniczno-organizacyjne pozostawały w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczby wypadków przy pracy. Najgorzej zapisał się pod tym względem rok 1982, kiedy zanotowano rekordową ich liczbę w całej rozległej historii tego przemysłu. Dodatkowym elementem zmuszającym do głębokiego zastanowienia się nad tym niepokojącym zjawiskiem był fakt, iż liczebność załogi KGHM zwiększyła się w latach bezpośrednio poprzedzających wypadkowy boom bardzo nieznacznie.

Bodaj na początku 1983 roku KW PZPR w Legnicy zaniepokojony sytuacją poświęcił bezpieczeństwu pracy w KGHM specjalne plenarne posiedzenie. Zobowią-

zano wówczas zakładowe organizacje partyjne w kombinacie, aby w programach swojej działalności zagadnieniom związanym z ochroną i bezpieczeństwem pracy nadały rangę priorytetu. Trudno byłoby dzisiaj wytyczyć granice zasług, lecz jest faktem bezspornym, iż rok 1983 przyniósł wyraźną poprawę sytuacji. Ogólna liczba wypadków przy pracy z 2243 w roku 1982 spadła do 2014. Natomiast w zakładach górniczych z 1776 do 1575 czyli o blisko 13 procent. Zmniejszył się także ogólny wskaźnik częstotliwości wypadków z 51,1 do 45,8, a w zakładach górniczych z 72,0 do 63,1. Liczby te napawają optymizmem, mimo iż można dyskutować czy jest to postęp duży czy mały.

Jednak wszelkie „uśrednienia” mają tę wadę, że skutecznie kamuflują szczegóły. Tak jest i w tym przypadku. Poprawa bezpieczeństwa pracy nie rozłożyła się bowiem we wszystkich zakładach równomiernie, a to co dzieje się w niektórych z nich zasługuje na miano skandalu. Aby ten błąd co bądź poważny zarzut udokumentować, proponuję dokładne zwiędzenie wszystkich zakamarków rocznej statystyki wypadkowości.

Powiedziałem już, że ogólna liczba wypadków w kopalniach i wskaźnik częstotliwości ich występowania poważnie zmalały. Jednak nie wszystkie zakłady zasłużyły się w jednakowym stopniu. W ZG „Rudna” wskaźnik częstotliwości spadł do 46,8, w ZG „Polkowice” do 63,3, w ZG „Lubin” wyniósł natomiast 85,8! ZG „Lubin” nie są bynajmniej samotnym liderem na niechlubnej liście. Skutecznie dotrzymał im kroku Zakład Robót Górniczych, gdzie wskaźnik wyniósł 86,9 i był rażąco niekorzystny w porównaniu z przedsiębiorstwem o podobnym profilu — Zakładem Budowy Kopalń (61,9). Ale do prawdziwych sensacji dopiero dojdziemy.

W ZRG liczba wypadków przy pracy utrzymała się na poziomie z roku 1982 i wyniosła 152, w ZBK 145 (o siedem mniej niż przed rokiem), w ZG „Rudna” 284 (—107), w ZG „Polkowice” 315 (—60), w ZG „Lubin” — uwaga! — 426 (—18) co stanowi 27 procent ogólnej liczby wypadków w zakładach górniczych. Jest to liczba wręcz szokująca. Trudno bowiem dać wiarę, aby w zakładzie dużo mniejszym od „Rudnej” mogło wydarzyć się prawie półtora raza więcej wypadków. Ale statystyka nie kłamie. Liczby te nabiorą jeszcze głębszej wymowy, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż warunki górniczo-geologiczne w „Rudnej” czy w „Polkowicach” są znacznie trudniejsze niż w „Lubinie”. W tych zakładach — logicznie rzecz biorąc — powinno więc być znacznie więcej wypadków niż w ZG „Lubin”. A jest akurat odwrotnie. Specjaliści z inspektoratu bhp KGHM poproszeni o komentarz do cytowanego wyżej zestawienia stwierdzili, iż są praktyczne możliwości dla stworzenia w „Lubinie” podobnych warunków pracy jak w „Rudnej” czy „Pol-

kowicach”. A to oznacza że liczba wypadków w tym zakładzie wydobywczym nie powinna być wyższa (jeśli nie niższa) niż w dwóch siostrzanych kopalniach. Niestety, jest odwrotnie...

Jest sprawa oczywista, że Zakłady Górnicze „Lubin” dźwierzając niechlubny prymat w klasyfikacji generalnej zwyciężają także w konkurencjach indywidualnych. Na 276 wypadków spowodowanych oberwaniem się mas i brył skalnych jedna trzecia miała miejsce w ZG „Lubin”, na 190 wypadków, które wydarzyły się z powodu braku obrywki lub podczas jej wykonywania 62 zanotowano w „Lubinie” (na przykład w „Rudnej” — 39). Podczas wykonywania prac przygotowawczych odniosło obrażenia 80 górników — 23 ofiary pochodziły z ZG „Lubin”; dla porównania ZRG — 21, ZBK — 18, ZG „Sieroszowice” — 11. W „Polkowicach” i „Rudnej” takich wypadków nie było. W grupie przyczynowej sygnowanej terminem „spadające przedmioty” zanotowano ogółem 277 wypadków, ZG „Lubin” miały w tym 25-procentowy udział. Żeby nie przedłużać tej powodzi liczb posłużę się uogólnieniem, że w pozostałych grupach przyczynowych kopalnia „Lubin” osiągnęła liczbę wypadków dwu- a nawet trzykrotnie wyższą niż w pozostałych zakładach wydobywczych. W jednym tylko przypadku dała się wyprzedzić kopalni „Polkowice”. Ale nie jest to bynajmniej powód do dumy.

KGHM nigdy nie miał węża w kieszeni, jeśli chodziło o tworzenie lepszych warunków pracy i wyższe jej bezpieczeństwo. Każdego roku przeznaczano na ten cel setki milionów złotych — zwłaszcza w kopalniach, gdzie występuje duża liczba zagrożeń, czasami nawet kilka na jednym stanowisku pracy. Duże nakłady finansowe pozwały na systematyczne ich eliminowanie. Nie chodziło przy tym wyłącznie o minimalizowanie ryzyka wypadku przy pracy, lecz także o likwidację warunków sprzyjających zapadaniu na choroby zawodowe. Chorobami najczęściej występującymi w kopalniach są pylica płuc, zawodowe uszkodzenie słuchu, choroba wibracyjna. Przypadków chorobowych notuje się rocznie niewiele, lecz nie oznacza to, iż zagrożenie można lekceważyć. W rocznych planach poprawy warunków pracy zakłady uwzględniają przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne i wydatki z nimi związane zmierzające do ograniczenia czynników szkodliwych dla zdrowia. Plany sporządza się na podstawie „indeksu osobozagrożeń”. Powiedzmy od razu, że owe indeksy są bardzo niedoskonałe i sporządza się je zazwyczaj metodą szacunkową. Wprawdzie już parę lat temu KGHM zalecił wprowadzenie tzw. kart stanowiskowych, które zaprowadziłyby porządek w statystyce i pozwoliły poznać dokładne rozmiary „osobozagrożeń”, lecz do zaleceń nikt się nie zastosował.

Szacunki mogą być jednak różne. Jedni wolą dmuchać na zimne i przyjmują

liczby większe, drudzy natomiast zaniżają zadania nawet wbrew oczywistym faktom. Na przykład Zakłady Górnicze „Polkowice”, które wykazały w statystyce, iż mają 360 osób narażonych na działanie substancji szkodliwych, 530 na działanie pyłów przemysłowych, 460 na hałas, 274 na wibrację i 825 pracujących w warunkach niedostatecznego oświetlenia nie przewidują w tym roku żadnych przedsięwzięć zmierzających do likwidacji czy choćby ograniczenia oddziaływania tych szkodliwych czynników. Inne zakłady, jak choćby ZBGH, wolą wypłacać pracownikom „dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia” niż przedsięwziąć rozwiązania techniczne czy organizacyjne zmierzające do poprawy warunków pracy. Pewnym usprawiedliwieniem może być fakt braku przypadków chorób zawodowych. Ale trzeba sobie powiedzieć otwarcie, iż do datków do pensji za pracę w warunkach szkodliwych jest wątpliwej jakości finansową rekompensatą za postępującą rujnację zdrowia. Jednak stanowisko zajęte przez „Polkowice” czy ZBGH może uchodzić za cnotę w obliczu niebotycznej niefrasobliwości, z jaką potraktowano to zagadnienie w ZG „Lubin”.

Otóż w globalnej liczbie chorób zawodowych ujawnionych w kopalniach 56 procent zachorowań wystąpiło w ZG „Lubin”, a w tej liczbie 46 procent na pylicę i 83,3 uszkodzenie słuchu. Jest to odsetek bardzo duży. Mimo oczywistych faktów w planach poprawy warunków pracy sporządzonych przez kierownictwo zakładu nie znalazło się ani jedno przedsięwzięcie zmierzające do eliminacji hałasu czy wibracji. Fakt ten nie wymaga chyba dodatkowych komentarzy. Czyżby w ZG „Lubin” dosłownie pojmowano zasadę, iż wypadki przy pracy i choroby zawodowe stanowią naturalną składową część współczesnej cywilizacji? Na to wygląda. Choć warto podkreślić, iż posługuję się tu opinią zasłyszaną w inspektoracie bhp KGHM, że jeszcze dwa lata temu najstarsza kopalnia w nowym zagłębiu miedziowym wiodła absolutny prymat w dziedzinie podejmowania inicjatyw służących poprawie warunków pracy. Dzisiaj zajmuje miejsce ostatnie.

Nie mnie rozsądzać dlaczego tak się stało. Nawet ludzie doskonale obeznani z realiami kombinackiego środowiska są bardzo powściągliwi w budowaniu wniosków. Nie mogę jednak nie zadać dwóch pytań: — czym zajmuje się związek zawodowy w ZG „Lubin”? — dlaczego ten stan rzeczy toleruje zakładowa organizacja partyjna. Pierwsza organizacja ma statutowy obowiązek zabiegania o właściwe warunki pracy, druga została zobowiązana uchwałą wojewódzkiej instancji do nadania zagadnieniom bhp w programowej działalności rangę priorytetu. Z tego co wiem uchwała nie przestała obowiązywać. Ale — jeśli sądzić na przykładzie ZG „Lubin” — posiadamy błędne informacje...

Wiem, że postawiłem pytania, które oskarżają. Ale kiedy chodzi o ludzkie zdrowie i życie każde, nawet najbardziej drastyczne pytanie wydaje się być na miejscu. Zwłaszcza kiedy w grę wchodzi państwowy zakład pracy, którego podstawowym obowiązkiem jest zagwarantowanie każdemu członkowi załogi warunków do bezpiecznego wypełniania określonych umową obowiązków. Ten kto o tym zapomina nie zasługuje na pobłażliwość.

z innych szpalt

Kancelaryzmy

Wanda Trawińska

Przemówienie to nie dziennik ustaw. Mimo że w tekstach propagandowych i pismach urzędowych występują elementy nakłaniające do określonego działania, to jednak duch obu rodzajów tekstu jest zgoła inny. Niestety kancelaryzmy, czyli wyrazy i zwroty wyrażające styl urzędowy, przenikają do języka propagandy, a nawet tak dalece wrastają w jego strukturę, że mniej wrażliwych odbiorców przestają razić. Kancelaryjne dziwolagi trafiają również na łamy dzienników i czasopism. Oto skromny rejestr wyrazów zapożyczonych ze stylu kancelaryjnego, z którymi na każdym kroku spotykamy się w polszczyźnie publicznej. (Podaję za

A. Cegieli i A. Markowską „Z polszczyzną za pan brat”):
aktualny — obecny, teraźniejszy, dzisiejszy;
dysponować — mieć, rozporządzać — front — (wyraz zbędny)
kompleksowy — całościowy, wszechstronny, różnorodny, gruntowny, zasadniczy;
konkretny — (wyraz zbędny w wielu tekstach);
posiadać — mieć, odznaczać się;
realizować — robić, wybudować;
szereg — wiele, dużo;
szeroki — różnorodny, bogaty, rozmaity, różny, powszechny;
trend — tendencja, skłonność;
wiodący — główny, zasadniczy, przewodni;
zabezpieczyć — zagwarantować, zapewnić;
zaistnieć — być, zdarzyć się.
Jakże by zyskał język propagandy, gdyby można było wyeliminować te szablony zapożyczenia z języka administracji. Bo czyż osiągnięcia musza być zawsze „poważne”, problem „wiodący”, a działania „kompleksowe”? Czy konieczne każde działanie musi być „realizacją”? Czy nie można po prostu czegoś zrobić, wykonać, zdziałać?

Spotykam w terenowej prasie partyjnej taki oto dziwolog składniowo-stylistyczny: „Idąc po linii uwzględnienia potrzeb naszego zakładu na odcinku szkoleń partyjnych zauważa się wzmożoną działalność, podstawowych ogniw partyjnych”. „Idąc po linii” i „na odcinku” — to nadużywane od lat szablony frazeologiczne zapożyczone z języka urzędowego. Lepiej byłoby zatem powiedzieć: „Uwzględniając potrzeby naszego zakładu w dziedzinie szkoleń partyjnych...” czy prościej: „w szkoleniu partyjnym”. Zwroty „idąc po linii” i „na odcinku” można sobie spokojnie darować. Zyska na tym logika i uroda zdania.

W stylu urzędowym brakuje elementów obrazowych i emocjonalnych, czego nie powinno zabraknąć w stylu przemówień. Trudno przecież korespondencję urzędową pisać językiem poematów epickich, a przemówienia językiem sprawozdań ze zbiórki złomu.

A oto autentyczny tekst podania o przydział mieszkania, który, oprócz tego, że jest niepoprawny językowo, jest także przykładem złamania konwencji, jaka obowiązuje w stylu urzędowym.

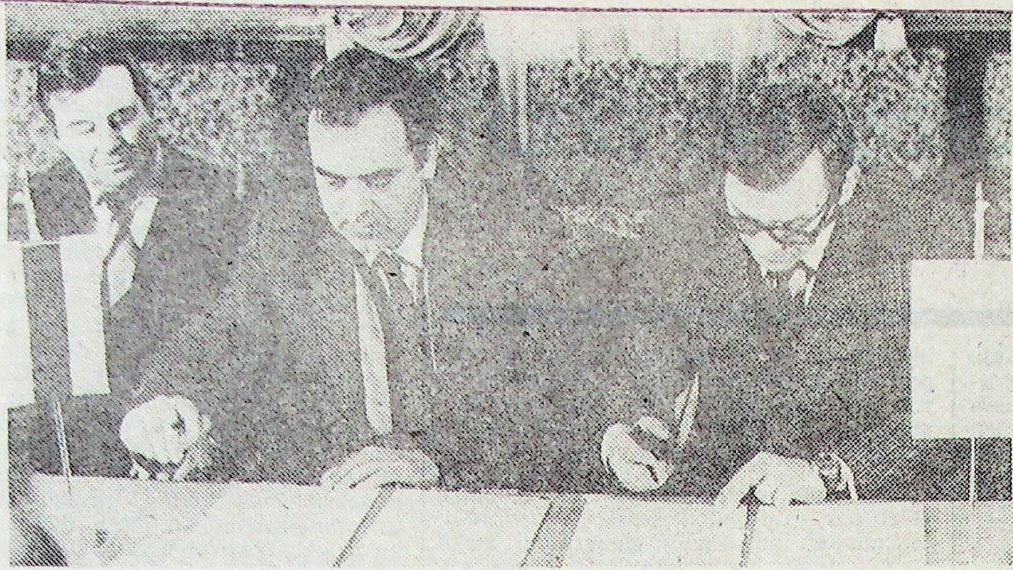
„Chciałbym przydziału gwałtownego



mieszkania, ponieważ czuję pociąg do małżeństwa. Aby podnieść się ze stopnia upadku istnieje jedna możliwość — jak najprędzej dostanie mieszkania nadającego się do poślubienia mojej narzeczonej”.

Byłoby dobrze, gdyby niektórzy działacze propagandowi zechcieli „podnieść ze stopnia upadku” swoją zachwaszoną kancelaryzmi polszczyznę, własnie dlatego, że czują „pociąg” do wystąpienia publicznych.

(„Sugestia”, 2/84)



Zdjęcia: Janusz Budnicki

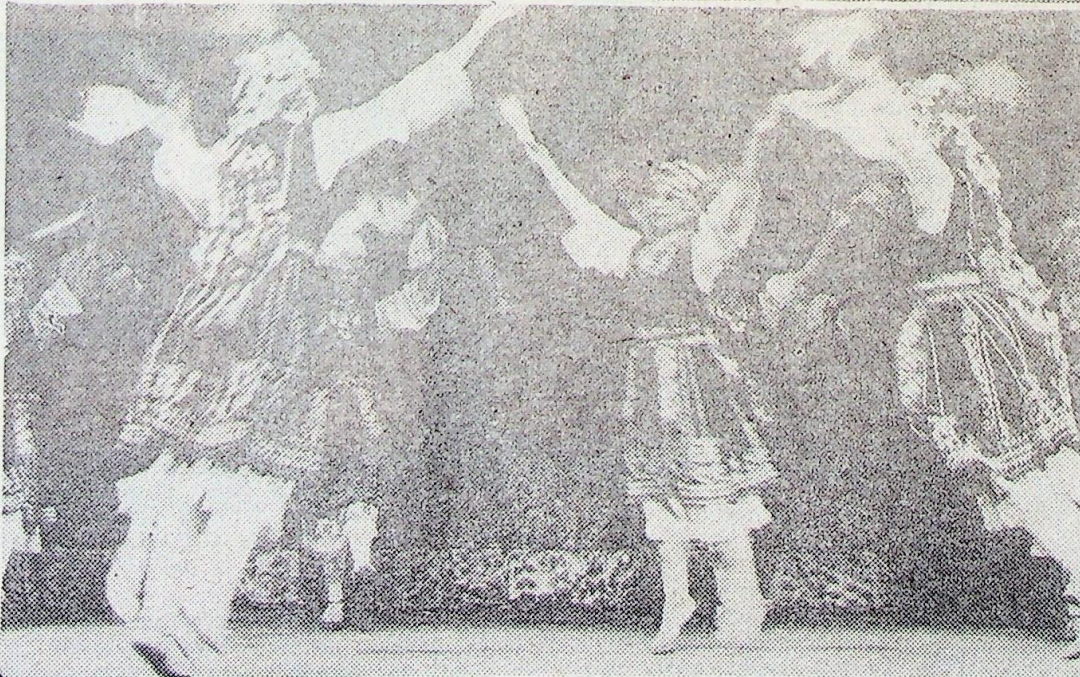
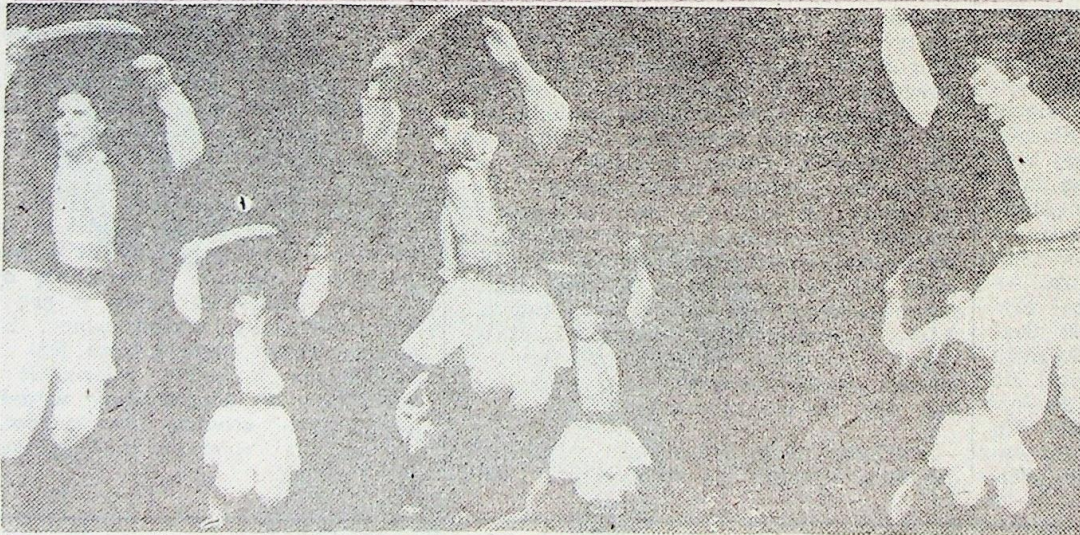


Przyjaźń i folklor

Program tegorocznych Dni Kultury Bułgarskiej obchodzonych tradycyjnie w Lubinie był bardzo bogaty. Odbyły się liczne koncerty, spotkania, wystawy, prelekcje ukazujące bogactwo bułgarskiej kultury, jej wkład do kultury światowej, jej historię i współczesność. Dni Kultury Bułgarskiej zbiegły się tym razem z wizytą oficjalnej delegacji miasta Kazanlyk w Lubinie. Delegacji towarzyszył Zespół Folklorystyczny Domu Kultury Engels Kala z Kazanlyku. Wizytę rozpoczęli bułgarscy goście od spotkania (4 bm.) z załogą ZG „Lubin”, zwiedzili także tę kopalnię zapoznając się z historią jej budowy i planami rozwoju. Odwiedzili też inne zakłady w mieście i województwie — PGO, „Elpo”, DFIL, HM „Legnica”. Odbyli także serię oficjalnych spotkań z władzami miasta, gminy i województwa, a także z nauczycielami szkół średnich, z działaczami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej i klubu sportowego Zagłębie Lubin. Zespół Folklorystyczny z DK Engels Kala zaprezentował się lubińskiej publiczności po raz pierwszy na deskach DKZM (5 bm.) we wspólnym koncercie z Zespołem Pieśni i Tańca „Lubin”. W następnych dniach koncertował w Legnicy, Jawrze, Głogowie i Kotli. Bułgarski folklor i mistrzostwo wykonania bardzo przypadły do gustu polskiej

publiczności. Występy nagradzano gorącymi oklaskami. W przerwach między koncertami bułgarscy artyści spotkali się z załogami PGO i „Elpo” oraz uczniami Zbiórczej Szkoły Gminnej i Zespołu Szkół Górniczych. W przedostatnim dniu wizyty podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Lubinem a Kazanlykiem (na zdjęciu). Porozumienie przewiduje szeroką współpracę organizacji społecznych i politycznych obu miast, a także zakładów pracy. Zakłada się podpisanie odrębnych umów pomiędzy ZG „Lubin”, ZT KGHM „Elpo” i LPB a podobnymi przedsiębiorstwami w Kazanlyku. Robocze kontakty mają polegać na wymianie myśli technicznej, bezdeklaracyjnej wymianie czasów i kolonii dla dzieci oraz ekip sportowych. Wymiana ma się rozpocząć już w bieżącym roku. Porozumienie zakłada także bogatszą wymianę kulturalną. 7 kwietnia bułgarscy goście opuścili Lubin i udali się do Swieradowa, gdzie w Domu Zręczowym odbył się pożegnalny koncert zespołu folklorystycznego. W godzinach wieczornych opuścili nasz kraj serdecznie żegnani przez przedstawicieli władz Lubina. Miejmy nadzieję, że dzięki umowie o współpracy będziemy mogli jeszcze bułgarskich przyjaciół częściej z korzyścią dla obu stron.

(jand)



Gospodarstwo Wilków należy do największych w Luboradzu. Swojej ziemi mają 12,60 ha i niecałe 2 ha dzierżawy. Gospodarują w czworo: Jan Wilk z żoną, syn i synowa. Syn jest następcą. Ojciec stale choruje i jak tylko komisja lekarska przyzna mu drugą grupę inwalidztwa przekazuje ziemię synowi, który od dziecka upodobał sobie pracę na roli. Do miasta jakoś go nie ciągnęło. Skończył szkołę mechaniczną i nie zastanawiał się ani minuty — został na gospodarce.

W zeszłym roku kupili kombajn za pół miliona, składali podanie o siewnik, ale nie dostali, od siedmiu lat starają się w gminie o przydział ciągnika. I chodzi im właśnie o ten ciągnik. „Siedem lat temu naczelnik obiecał, że jak tylko przepiszę ziemię z ojca na siebie dostanę ciągnik” — mówi Wilkowska. Przepisała. Minęły dwa lata i nic, zdecydowali się więc kupić na własną rękę, trafił się im nowy traktor T-25, tyle że słaby — 24 KM, ale zawsze to już jakaś ulga. Naczelnik pamięta co obiecywał, ale sytuacja się zmieniła, mówi, teraz ciągnik mają, inni w ogóle nie mają, bądź mają ale bardzo stare. Pewnie gdyby wiedzieli, że ich szanse na przydział aż tak się skurczą nie kupowaliby i cierpliwie czekali, a tak niby mają ciągnik, ale obrobić całej ziemi tak słabą maszyną nie da rady. W dodatku traktor bez przerwy psuje się, a z częściami wiadomo jak jest. Na dowód Wilkowska każe synowi pokazać szczerbate od smarów ręce, wyciągają plik rachunków wystawionych przez różne składnice od Rzeszowa po Białystok. Jedynym słowem, nawarzyli sobie piwa, bo gdyby się nie pośpieszyli na pewno dostaliby z gminy — twierdzi naczelnik.

W gminie Mściwojów leży 220 podań o ciągniki, od rolników z 12 wsi, bo tyle liczy gmina. 22 stycznia komisja rozdzieliła siedem traktorów. Z Luboradza o ciągniki ubiegało się 10 rolników, przy czym połowa z nich traktory już ma, przeważnie stare. Dwóch ubiegających się komisja nie brała pod uwagę, gdyż ich gospodarstwa nie przekraczają siedmiu hektarów. Na Luboradz przypadł tylko jeden traktor, dostał go 71-letni rolnik, właściciel gospodarstwa o powierzchni 8,68 ha, posiadający stary, wysłużony, bo 20-letni ciągnik.

Wilkowie poczulili się mocno skrzywdzeni — ominął ich kolejny przydział. Złożyli odwołanie do naczelnika i Urzędu Wojewódzkiego. Co bierze się pod uwagę przy rozdziale? „To co rolnik ma w oborze, ile ma hektarów, jakie wyniki i czy gospodarstwo ma następcę” — mówi Edward Dębicki, członek komisji rozdziałowej sprzętu rolniczego i przewodniczący gminnego związku kółek i organizacji rolniczych. Nie brał udziału w posiedzeniu komisji, bo akurat musiał wyjechać, był jednak zdziwiony że Wilków



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Komu ciągnik

pominięto, złożył więc z ramienia związku odwołanie do naczelnika.

Wilkowie mają w oborze 13 sztuk bydła w tym roku sprzedali już trzy, byki o wadze 1200 kg, w zeszłym odstawili 1461 kg żywca i ponad 10 ton zboża. W przeliczeniu na jeden hektar wypada im 158 tys. zł produkcji sprzedanej. Wyniki nieźle, tym bardziej, że ziemi mają nierówną, z lepszej wyciągną nawet 60 kwintali pszenicy, z gorszej ledwo — 30. Ziemia w gminie przeważnie dobra, żyzna — I i II klasa, dlatego są gospodarze, którzy mają lepsze wyniki. Dla przykładu rolnik z Mściwojowa, któremu w styczniu też przydzielono ciągnik, choć dopiero w tym roku przejął gospodarstwo (do tej pory miał tylko cztery ha) sprzedał państwu z jednego hektara produktów na 164 tys. zł. Wilkowska pyta gdzie tu sprawiedliwość? Jeden przepisuje gospodarce i od ręki dostaje ciągnik, a ona męczy się już siedem lat, a obiecane ciągnika jak nie było, tak nie ma. Czy nie lepiej sprzedać to wszystko, kupić dom w mieście i mieć święty spokój? Niech sama pani powie, czy nie le-

piej? Albo tyle się mówi o młodziźnie, że państwo stawia i liczy na młodzież — dorzuca swoje zdanie syn — a prawda jest taka, że nikt nie stara się, żeby młodego człowieka zachęcić do pozostania na wsi, nikt. Nie możemy kupić rur, żeby doprowadzić wodę do obory, ani kregów do studni. Nie można kupić nawet zwykłej pralki „Frani”, nie można...

Sprzet rolniczy dzieli komisja, w jej skład wchodzi 11 osób: dwóch sołtysów, przewodniczący koła ZSMP, przedstawiciel ZBoWiD-u, członkowie gminnych kółek i organizacji rolniczych, zastępca kierownika gminnej służby rolnej, przewodniczący kierownik rejonu Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Ale zdanie ostateczne należy do naczelnika, bo decyzje o przydziale wychodzą spod jego ręki. Po pierwszym posiedzeniu komisji i ogłoszeniu listy rozdziału ciągników do naczelnika wpłynęło sześć odwołań, w tym również od rolnika Jana Wilka.

Naczelnik gminy Jan Łęka-wa: — „Komisja rozpatrzyła odwołania i nie doszukała się powodów zmiany pierwotnego

rozdziału. Sam również nie znalazłem podstaw by zakwestionować opinię komisji. Rozmawiałem z panem Wilkiem, który przedstawił szereg zarzutów, zostały one sprawdzone i nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. Sprawdziłszy nawet i to czy w starym ciągniku rolnika, który znalazł się na liście, nie ma zamontowanego nowego silnika. Przydzielenie ciągnika rolnikowi z Luboradza uważam za słuszną, mimo podeszłego wieku prowadzi wysokoprodukcyjne gospodarstwo”.

Sołtys Partyka z Luboradza: — „Przed rozdziałem był u mnie kierownik służby rolnej, zasięgał opinii. Mówiłem, że jednemu i drugiemu ciągnik jest potrzebny. Jeden ma nowy traktor ale słaby i niesprawny, a oile mają na górkach trudne do obrobienia. Drugi rolnik, to człowiek starszy, ale dobrze gospodarzy. Ma ciągnik stary, który więcej stoi niż jeździ. Dlaczego mu nie dać, niech na stare lata ma coś od Polskiej Ludowej. Widzę, że syn pomaga ojcu w polu, mówił, że jak będzie nowy ciągnik, to zwolni się z budowy i będzie gospodarzył”.

Wilkowie nic nie mają przeciwko sąsiadowi, — ale, skoro przydzielił się ciągnik na gospodarstwo bez określonej perspektywy, jeśli chodzi o następcę, to dlaczego pomija się ich, gdzie sytuacja jest klarowna — następcą jest pewny, gotów w każdej chwili przejąć „pałeczkę” po rodzicach. Takie są ich racje.

„Dlaczego w komisji nikogo nie ma z naszej wsi?” — pytają. „Dlaczego przed rozdziałem nikt z gminy nie był u nas? Dopiero trzy dni później przyjechali, popatrzyli i stwierdzili jaka jest prawda. Sami powiedzieli, że nie ma większej kary dla rolnika niż przydzielić mu taki traktor jak my mamy. Mówią, że mamy ciągnik, ale mało kto zastanawia się jaki z niego użytek”.

Odwołanie Wilków dotarło również do wydziału rolnego Urzędu Wojewódzkiego. Zasadność skargi badano na miejscu w gminie. Stwierdzono, że rozdział został dokonany zgodnie z obowiązującymi zasadami. Zresztą w ciągu ostatnich trzech lat nie zdarzyło się, by wydział podważył opinię jakiegokolwiek komisji w województwie, po prostu nie było ku temu powodów. Dla jasności należy dodać, że kontrola ze strony „UW” nie wdraża się w rozważania nad tym czy komisja dzieli sprawiedliwie, lecz czy postępuje zgodnie z formalnymi wymogami. Kontrole nie obchodzą, który rolnik spośród kilku uprawnionych powinien dostać ciągnik w pierwszym rzędzie. Po to by sprostac poczuciu sprawiedliwości społecznej zostały powołane komisje terenowe i do nich należy rozstrzyganie podobnych subtelności.

Czy jednak komisja nie popełniła błędu forując starszego wiekiem rolnika przed młodym następcą, który wkrótce przejmie gospodarstwo? Pytanie wywołało niemal oburzenie sołtysa i pani Marii Kozubek, sekretarza gminy. — Jak to czy starszemu człowiekowi nie się już nie należy? Zresztą nie jest to decyzja bezpodstawną. Od ubiegłego roku obowiązują wytyczne ministra rolnictwa, które zalecają przy rozdziale sprzętu rolniczego brać w pierwszym rzędzie pod uwagę rolników kombatanów i rolników młodych. Ale rzeczywistość rządzi się swoimi prawami i okazuje się niekiedy, że trzeba dokonać wyboru, bo dla wszystkich uprzywilejowanych nie starcza. Dla pominiego zawsze będzie to wybór niesprawiedliwy.

Corocznie do gminy trafia po kilkanaście ciągników. W tym również zapowiadają się dalsze przydziały. Czy młody następca będzie miał innym razem więcej szczęścia? Naczelnik nie chce uprzedzać faktów, gdyż wszystko zależy od komisji. Jedno jest tylko pewne — podanie po raz kolejny będzie brane pod uwagę.

MARIA KUNCAITIS

Przypominamy, radzimy

Zboża jare

OWIES. Wymaga wczesnego siewu. Zasiewom owsa nie szkodzi dłużej trwające przymrozki; ziarno leży w ziemi aż do jej nagrzania się i potem doskonale kiełkuje; lepszy jest siew za wczesny niż za późny. Termin siewu owsa zależy od przebiegu pogody w okresie od połowy marca do połowy kwietnia. Opóźnienie siewu owsa powoduje zauważalną zmniejszenie plonów.

PSZENICE jary trzeba siać możliwie wcześniej (jednocześnie z owsem), gdyż przy opóźnionym siewie gorzej plonuje, daje późniejsze ziarno i częściej zostaje opanowana przez rdzę lub niezmiarkę. Dlatego pole pod pszenicę jary powinno być zaorane na jesieni.

JĘCZMIEN jary powinien być siany wcześniej, jednak przy słotnej i zimnej pogodzie ziarno wcześniej zasiane zbyt dłu-

go leży w roli i wtedy źle wschodzi. Jęczmień należy siać później niż owies, gdy rola jest już dostatecznie obeschnięta i ogrzana oraz nie ma obawy przed nawrotem zimy. Termin siewu zależy od okolicy i przebiegu pogody na wiosnę — przypada u nas na koniec marca — pierwszą połowę kwietnia, jęczmień czterorzędowy i orkisz znoszą siew późniejszy.

Strączkowe na nasiona

GROCH należy siać na wiosnę jako jedną z pierwszych roślin. Słusznie mówi stare przysłowie polskie: „Siej groch w marcu, będziesz zbierał w garncu”; „Kto sieje w maju będzie ważył w jaju”.

LUBINY. W Zakładzie Doświadczalnym w Minikowie stwierdzono, że np. w warunkach Pomorza właściwym ter-

minem siewu lubinów na nasiona jest okres listnienia wierzby i agrestów. Innymi słowy lubiny należy siać jednocześnie z owsem i grochem. Lubin biały dobrze znosi przymrozki wiosenne.

ROBIK — przy uprawie na nasiona wskazany jest wczesny siew. Nasiona kiełkują w niskiej temperaturze i dobrze znoszą przymrozki wiosenne. Przy opóźnionych siewach uzyskuje się znacznie niższe plony.

WYKA siewna — jej nasiona kiełkują w temperaturze 2—3 stopni; wschody są wytrzymane na przymrozki wiosenne.

ŁĘDZIAN afrykański — dobrze znosi przymrozki wiosenne. Termin siewu — w okresie listnienia wierzby i agrestów.

ŁĘDZIAN siewny — podobnie jak łędzian afrykański, dobrze znosi przymrozki wiosenne. Daje możliwość uzyskania paszy zielonej późną jesienią.

SOJA. Właściwym terminem siewu soi jest okres kwitnienia klonów — przypada to najczęściej w drugiej połowie kwietnia.

SARADELA. W uprawie na nasiona w rejonach gdzie nie występuje zgorzel siewek należy siać ją wcześniej, np. z owsem.

Motylkowe na zielonkę

LUCERNE najlepiej siać na wiosnę, gdyż rośliny nie tylko zdążą się rozwinąć przed zimą, lecz wydadzą jeden pokos zielonej masy.

NOSTRZYK biały — wsiewa się w zboże, jak konieczny czerwony.

PRZELOT — wsiewa się w zboża jare lub ozime jak najwcześniej na wiosnę.

LUCERNE chmielowa — w terminie wysiewu zbóż jarych wsiewa się ją w żyto ozime lub zboża jare.

Rośliny włókniste

LEN włóknisty — najlepsze terminy siewu lnu przypadają na okres 1—15 kwietnia. Znosi doskonale przymrozki do 5—6 stopni. W Polsce południowo-zachodniej trzeba len siać o-

kolo 1 kwietnia a w latach wczesnej wiosny nawet w końcu marca. W Polsce północno-wschodniej (woj. białostockie i olsztyńskie) len należy siać później, mniej więcej po 15 kwietnia.

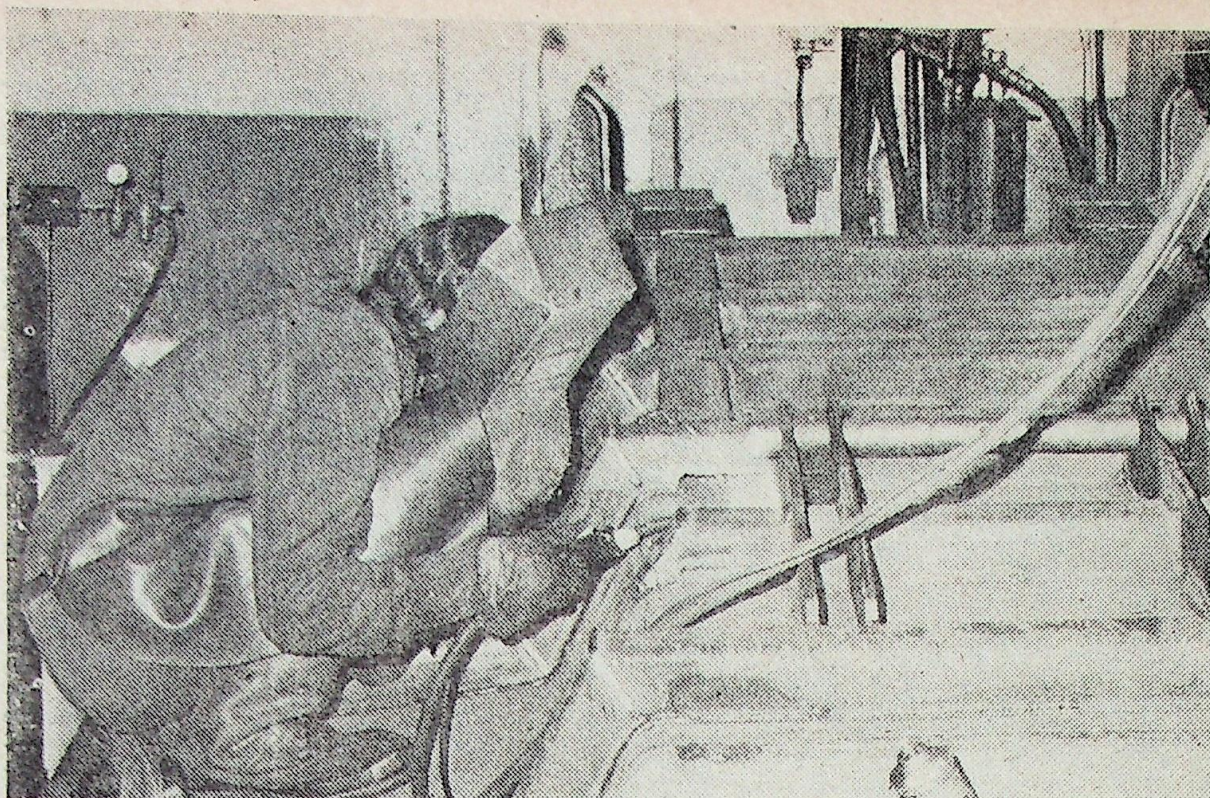
KONOPIE włókniste — nie można konopi siać wcześniej, gdyż są wrażliwe na przymrozki. Najlepiej siać je w drugiej połowie kwietnia, a gdy jest zimno — nawet na początku maja.

Rośliny oleiste

RZEPAK jary — należy siać w glebę dostatecznie ogrzaną, po zasiewie zbóż jarych, a więc gdzieś około połowy kwietnia. Siany w tym czasie i dobrze chroniony przed szkodnikami, daje zazwyczaj najwyższe plony.

MAK należy siać jak najwcześniej. Opóźnienie siewu znacznie zmniejsza plony.

GORCZYCA biała — znosi dobrze przymrozki, można więc ją siać wcześniej, to jest na początku kwietnia.



POM a reforma

Nowe instrumenty ekonomiczne uruchomione reformą gospodarczą bardzo szybko wpłynęły na gruntowne zmiany w produkcji państwowych przedsiębiorstw. Zmiany w przedsiębiorstwach usługowo-produkcyjnych przekształciły się one w przedsiębiorstwa produkcyjno-usługowe. Zmiany wymusił rynek. Po prostu PGR-y i SKR-y — po prostu — nie mogły przetrwać. Klient — zmuszony liczyć się z każdym groszem — drastycznie ograniczył liczbę zamówień. Nawet poważniejsze na prawy wołały wykonywać we własnych warsztatach remontowych. Wtajemniczeni mówią, że by to także skutkiem wyższej troski o kondycję maszyn. POM-y chcą uniknąć ruiny finansowej, musiały wyjść z atrakcyjną ofertą rynkową. W identycznej sytuacji znalazło się jedno z największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Lublinie — Państwowy Ośrodek Maszynowy w Lublinie.

Jestli w „najlepszych” dla POM-ów czasach ośrodek remontował około 40 „Bizonów” rocznie to liczba ta spadła w krótkim czasie do 6-10. Lubliński przedsiębiorstwo specjalizowało się wprawdzie od lat w produkcji urządzeń do mechanicznego usuwania obornika (bywało że produkowano rocznie 2 tys. sztuk), ale stało się jasne, że to nie wystarczy. Zaczęto więc uważnie obserwować rynek. W rezultacie podpisano umowę kooperacyjną z Zakładami Kuziennicznymi i Maszyn. Rolniczych w Jaworze na obróbkę niektórych elementów do kombajnu „Bizon”. Zaczęto także wytwarzać specjalne stołki na sprzęt przeciwpożarowy dla gospodarstw indywidualnych. Jednak szlagierem stała się produkcja eksportowa. Iżeba od razu wyjasniła, że nie chodzi o jakieś rewelacyjne urządzenie, którym zalejemy zachodni rynek, a po prostu o pieniądza — twardą walutę w gotówce. POM w Lublinie podjął się wytwarzania dla zachodnioeuropejskiej armii pewnych detali niezbędnych przy produkcji przyczep ciągnikowych. Kontrakt opiewa na 700 tys. marek. W przebiegu na złotówki daje to około 30 mln złotych i w porównaniu z rocznym przerobem przedsiębiorstwa wynoszącym 300 mln. nie wygląda imponująco. Jednak odpis dewizowy taki się uzyska ma dla POM-u znaczenie wręcz bezcenne. Za twardą walutę przedsiębiorstwo będzie mogło kupić niezbędne narzędzia i maszyny

nieosiągalne na rodzimym rynku i to były się najbardziej. Bowiem nie zarzucono dynamicznej działalności usługowej dla rolnictwa. Przeorientowanie tylko na rolnictwo indywidualne upatrując w nim — słuszenie — masowego klienta. Wiąże się z tym jednak wysoka jakość usług — bo rolnik indywidualny to klient wymagający — a tę można uzyskać stosując dobre maszyny i dobre narzędzia.

POM w Lublinie podejmuje się napraw wszelkich maszyn i urządzeń używanych w rolnictwie. Nie co dzień stosuje dewizę, że nikomu nie wolno odmawiać. Zwłaszcza rolnikowi indywidualnemu dla którego drobna awaria stanowi problem nie do pokonania. W sumie wykonuje się około 2,5 do 3 tysięcy napraw rocznie wliczając w to także naprawy gwarancyjne. Jednak najpoważniejszy liczebnie asortyment stanowią ciągniki. Faktem jest, że nikomu nie odmawia się wykonania usługi i nie odsyła z kwitkiem, lecz prawda jest także iż remonty wloka się czasem w nieskończoność. Bywa nawet że naprawy gwarancyjne, które należy wykonać w ciągu dwóch tygodni trwają po dwa miesiące. Przyczyna: Prozaiczna — chroniczny brak części zamiennych. Zaopatrzenie w silniki i zespoły napędowe do krajowych ciągników uległo radykalnej poprawie, lecz czasem nie brak silnika a zwykłej sprężarki umieszczonej w dekcie naprawy. Najgorsza sytuacja występuje w przypadku ciągników importowanych. Sprawy zaopatrzenia dodatkowo komplikuje fakt niedystrybucji. Na przykład sprężarka części zamiennych do ciągników radzieckich znajduje się jedna tylko centrala handlowa — w Białymstoku. Sprośowanie potrzebnego detalu trwa całymi tygodniami, a o kosztach lepiej nie wspominać. Zdarzyło się że ciężki ciągnik T150 K czekał na naprawę cały rok... Pytanie dlaczego POM skoro zależy mu na terminowym świadczeniu usług, nie sprowadzi odpowiedniego asortymentu części zamiennych, gwarantującego egzystencję bez oglądania się na laske i miłość centrali? POM nie może gromadzić zbyt wielkich zapasów, ponieważ odbiłoby się to bardzo niekorzystnie na jego finansach. Zresztą odbiło się już niejedną raz. Restrykcje finansowe z tytułu zbyt dużych zapasów są bardzo dotkliwe, a litosć jest dla bankow-

ców uczuciem zupełnie obcym. Tak jak nie ma jej załoga dla zlecającego, dyrektora. POM może więc jedynie wnioskować o usprawnienie systemu dystrybucji, nie mając zresztą pewności czy zostanie wysłuchany, zrozumiany...

Zresztą nasze centrale zaopatrzeniowe handlowe w ogóle wykazują obojętność — jak na czas, formę — brak inicjatywy — operacyjność. Otóż urzędnicy do mechanicznego usuwania obornika produkowane przez lubliński POM — ciesząc się bardzo dobrą opinią użytkowników z sektora uspołecznionego i indywidualnego — znajdują coraz mniej nabywców. To znaczy poznańska centrala „Meprozet” która nimi handluje składa u wytwórcy coraz skromniejsze zamówienia. W ubiegłym roku kupiła tylko 810 sztuk. A przypomnieć warto, że zdolność produkcyjna sięgała 2000. Tymczasem wielu rolników zjeżdżających za interesami do lublińskiego POM-u jest zaskoczonych faktem, iż produkują się tu te pożyteczne i tak potrzebne urządzenia, zwłaszcza w gospodarstwach specjalizujących się w hodowli. Ci, którzy już wiedzą — kupują. Dyrekcja przedsiębiorstwa upatruje przyczyny tego stanu rzeczy nie w naturalnym spadku popytu, lecz w reklamie, a ściślej: jej braku. Jeżeli reklama jest dźwignią handlu — to z czego żyje „Meprozet”, jeśli na handlowaniu specjalnie mu nie zależy?

POM w Lublinie posiada także wydział instalacyjno-remontowy, zajmujący się mechanizacją obiektów inwentarycznych, remontami instalacji w zlewniach mleka, montażem dojarerek w gospodarstwach rolników indywidualnych, budową i konserwacją stacji paliw. Tej dziedziny działalności reklamować nie trzeba.

W sumie przedsiębiorstwo ma się w reformie zupełnie dobrze. 34,5-milionowy zysk osiągnięty w roku ubiegłym pozwolił na, tylko na dokonanie podwyżki płac — które nie ma co ukrywać nie są wysokie — 13.500 zł na wydziałach produkcyjnych — ale także na dość skuteczne przeciwdziałanie dekapitalizacji majątku. Co jest warte podkreślenia, bo nie wszyscy radzą sobie z tym problemem jednakowo dobrze. Klienci też specjalnie nie narzekają. A zatem jest dobrze. Tak. Ale mogłoby być znacznie lepiej.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Krzyżówka ZSL

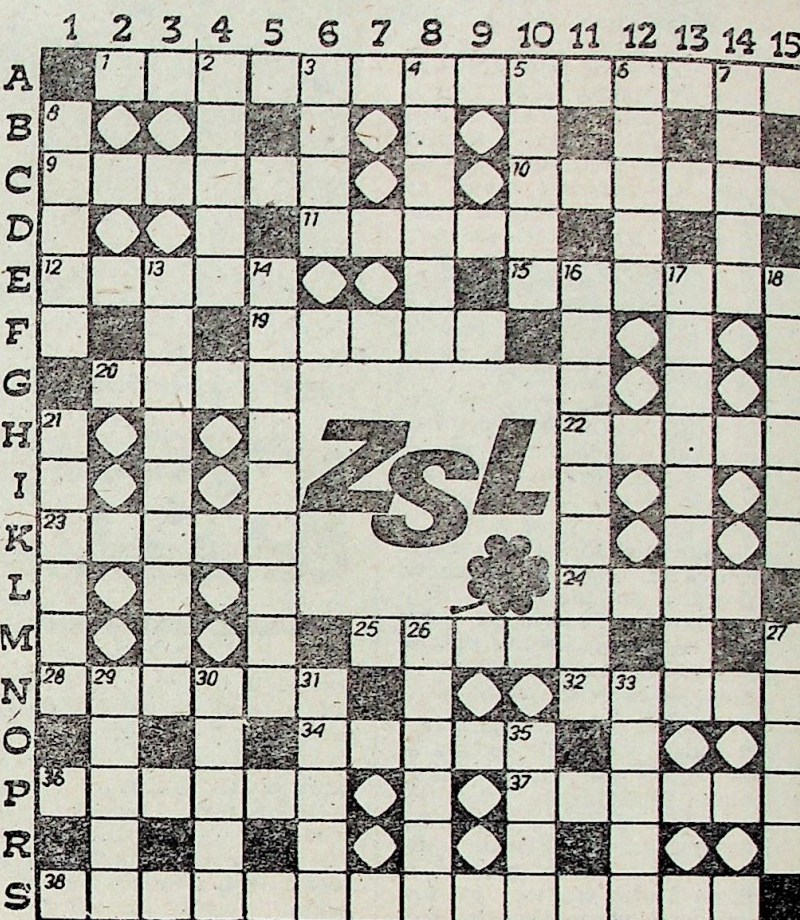
POZIOMO: 1) pracownik 9) toń, 10) wosk z tłuszczu kaszalota, 11) od 400 do 350 milionów lat temu, 12) futrzana narzutka, 13) czasopismo z modą, 14) autor dramatu „Na dnie”, 20) z wyspą, 22) termin z analizy matematycznej, 23) wzywa do gotowości bojowej, 24) niefachowiec, 25) w nim ziarnka grochu, 28) zniewaga, 32) przyswaja sobie jakąś naukę, sztukę, zawód, 34) krowy w linii męskiej, 36) z rodziny kraków, 37) element łańcucha, 38) bezmiar.

PIKOWO: 2) wynalazca dynamitu, 3) państwo, jezioro, albo gaz, 4) w piórniku, 5) składana wkładka do książki, 6) przypawa korzenna, 7) psia grupa, 8) żółty barwnik, 13) szef oddziału szpitalnego, 14) dowodził Achajami pod Troją, 16) jeden z odcinków serialu telewizyjnego „Dyrektorzy”, 17) kolebka Reja, 18) w służbie zdro-

wia, 21) banda, gang, 25) fokstrot, 27) między kondygnacjami budynku, 29) zwykle z pulpetami, 30) kontur, 31) taniec — retro, 33) dziki pies z Australii, 35) między Ghana a Dahomejem.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr. (A-4, C-5, N-13), (M-9, S-9, A-13, S-8, L-13, K-5), (B-6, F-9, I-5, H-5, L-13), (S-4, M-11, M-10, G-3), (D-10, H-15, H-1, K-15), (A-11, C-8, N-12).

ROZWIĄZANIA (samego szyfru) prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Konkretów”, skrytka pocztowa 145, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica z dopiskiem: „Kryżówka ZSL”. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy ATRAKCYJNE KSIĄŻKI ufundowane przez Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Legnicy.



Przypominamy, radzimy

Rośliny oleiste

LIPIANKA — niewrażliwa jest na przymrozki wiosenne.
LEN oleisty — dobrze znosi przymrozki wiosenne. Należy siew go wcześniej w okresie siewu zbóż jarych.
KAPUSTA abisyńska — dobrze znosi przymrozki wiosenne. Należy siew ją możliwie wcześnie.
RZODKIEW oleista — jest odporna na przymrozki.
KROKOSZ — siew na początku siewu zbóż jarych.
DYNNIA oleista — źle znosi przymrozki, można ją siew po 10 maja.
RACZNIK jest bardzo wrażliwy na przymrozki. Tam, gdzie nie ma obawy późnych majowych przymrozków, siew się zacząć między 25 a 30 kwietnia, natomiast w okolicach gdzie występują przymrozki majowe, trzeba go siew między 5 a 10 maja.
SŁONECZNIK oleisty — siew się w okresie siewu zbóż jarych.

Kukurydza

KUKURYDZA jest wrażliwa na wiosenne i jesienne przymrozki poniżej 2 stopni.

Różne rośliny pastewne

CZUMIZA wymaga do skielkowania temperatury 8-10 stopni, może więc być siana na początku maja.
TRAWA sudańska — do rozwoju wymaga ciepła. Najlepszy termin siewu wypada w połowie maja.
KAPUSTA pastewna — gdy uprawiamy ją jako plon głów-

ny wysiewamy ją na rozsadaniku wiosną jak najwcześniej, na poplon zaś w maju.

ZYWKOST pastewny — można sadić wiosną lub jesienią w rolę obficie nawiezionej obornikiem.

RÓŻNE gatunki PROSA. Proso jest wrażliwe na przymrozki, nie należy więc go siew wcześniej niż na początku maja, ale można je, również siew na początku czerwca; wcześnie siew majowy daje plony większe i dorodniejsze nasiona.

GRYKA — jest bardzo wrażliwa na zimno, nawet niewielki przymrozek już jej szkodzi. Nie można więc siew gryki wcześniej niż w drugiej połowie maja, a w chłodniejszych okolicach — w czerwcu.

Mieszkanki

jednoroczne na zieloną paszę

w plonie głównym

W praktyce stosuje się najczęściej na glebach lżejszych i średnich mieszkanki pastewne peluski lub wyki siewnej z owsem, a na glebach cięższych — peluski wyki siewnej i bobiku z owsem. Możemy wysiewać je w kilku terminach w plonie głównym — od początku kwietnia do połowy maja; umożliwia to przedłużenie okresu ich użytkowania.

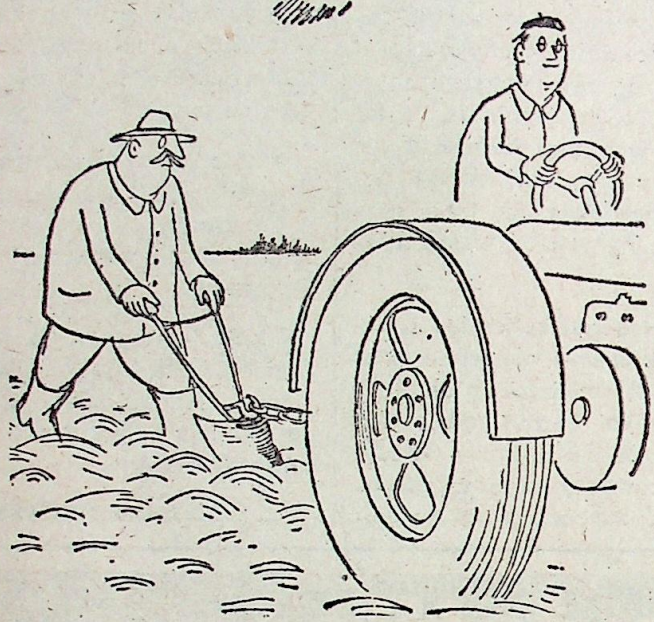
Rośliny okopowe

MARCHEW pastewny — należy siew najwcześniej ze wszystkich okopowych ze względu na jej powolne wschody: w zachodnich rejonach Polski — w marcu, w innych — w kwietniu.

KONKRETY wiejskie

KWIECIEŃ 1984

Juika



Nauczyciel i rolnik

Kiedyś w tym domu była szkoła wiejska. Tylko na górze wydzielono małe mieszkanie dla nauczyciela i jego rodziny. Ale kiedy w Wierchowni, kilometr za Peclawiem kurator szkołę zlikwidował, Stanisław Tomaszewski wykupił od państwa cały budynek i dziś mieszka w dawnych klasach. Zresztą niedługo potem przeszedł na emeryturę i na serio zajął się uprawą ziemi.

Rolnictwo było jego pasją zawsze. Przed wojną ukończył szkołę dla agronomów, chciał pracować na roli, ale los rzucił go do zawodu nauczyciela, gdzie spędził następne trzydzieści kilka lat. Uczył w wiejskich szkołach, z gospodarzami był zawsze za pan brat, a jednak kiedy sam zaczął uprawiać warzywa, musiał przeczytać wiele fachowych książek, dowiedzieć się, co i jak robić, aby ziemi nie męczyć i trochę zarobić.

Gospodarstwo Tomaszewskie go prezentuje się zupełnie inaczej niż inne, przeciętne zagrody w województwie. Przede wszystkim nikt tutaj nie narzeka, że praca na roli się nie opłaca. Choć pola jest niewiele, w zeszłym roku cała ziemia wraz z podwórkami i zabudowaniami obejmowała 1,49 hektara, dwa lata temu sprzedaż plodów rolnych osiągnęła kwotę 497 tysięcy złotych, w roku ubiegłym ponad trzysta tysięcy. Odstawiali świnie, miód i warzywa. Jak na niecałe półtora hektara, liczby naprawdę imponujące.

W tym roku uprawiają już więcej, ponad cztery hektary. Można mieć gwarancję, że ta ziemia będzie rodzić równie dobrze.

Ileż w ostatnim czasie papieru zapisano lamentując nad uciętką młodych ludzi ze wsi. Młodzi rzeczywiście szukają „la twiejszego życia w mieście. Ale u Stanisława Tomaszewskiego jest akurat odwrotnie — syn wrócił z miasta na wieś. Właśnie tu widzi swoją perspektywę. Wiesiek chce uprawiać warzywa. Do tej pory samodzielnie nie ziemi nie uprawiał, więc od paru miesięcy czyta akademickie podręczniki i na razie uprawa idzie dobrze.

Tuż za domem postawił namiot foliowy, ze złomowanych rur zrobił centralne ogrzewanie i sadzonki już trzy miesiące rosną. Na polu wykopał dwa małe stawy, by nie było kłopotów z wodą, kupił pompę i deszczownicę, wyremontował starą ciężarówkę, która posłuży do odstawiania kapusty, salaty, ogórków. Wszystko planowo, bez kłopotów.

Pieniądze jednak łatwo nie przychodzi. Właściwie od stycznia aż do zbiorów praca trwa po szesnaście godzin na dobę, a wystarczy jedną noc spokojnie przespać, nie pilnować temperatury w kanale i cała praca pójdzie na marne. Ilu ogrodników przekonało się o tym?

Stanisław Tomaszewski twierdzi, że wszystko trzeba robić z sercem i odpowiedzialnością. Dlatego swoje warzywa wypielegnuje tak, by nikt nie wyrzydzał, nie zarzucił, że kapusta mała, źle uprawiona, zniszczona. Ostatnio jednak coraz częściej widzi, że z tą odpowiedzialnością jest w kraju coś nie tak. I dlatego czasami wątpi w świadomość klasy robotniczej.

Bo co można na przykład my-

(Dokończenie na str. 10)



Fot. ARK

Pogorzelisko na... pustyni

Na początku wiedziałem tylko tyle, że (podaje za Polską Agencją Prasową) „20 bm. z powodu wadliwej instalacji elektrycznej spaliła się obora na fermie bydła opasowego w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Scinawie. Pożar rozprzestrzenił się na skutek zbyt późnego zaalarmowania jednostek Straży Pożarnej. Straty sięgają 6 milionów złotych...”

TRWAŁO TO 15 MINUT...

Droga z Lubina do Scinawy nie jest dobra, ale prawdziwe wyboje zaczynają się na nitce dojazdowej do dyrekcji kombinatu — jak mówią jedni, lub PGR Scinawa, co wolą inni — przy przejeździe kolejowym przed samym miasteczkiem. Jak się okazuje, wybojami usłana jest także praca dziennikarza — kierownictwa nie ma. Opinie są sprzeczne: a to, że dyrektor wraz z zastępcą są gdzieś na egzekutywie, a to, że w polu. Jedna informacja jest cenna: ferma, niegdyś samodzielna, obecnie podlega PGR Dłużyc, a ten z kolei Scinawie. Struktura więc wielopiętrowa. Wypada jednak prosto na miejsce wypadku. Omiatając wzrokiem rozsiadane wśród pozielonych pól zabudowania podświadomie szukam popalonych kikutów konstrukcji. Z drogi nie widać i dopiero minawszy imponujący rozmiarom kompleks niewysokich budynków, spoglądając do tyłu, zauważam ciemną wśród nich plamę.

Kierownika fermy nie ma w biurze. W polu pobiera próbki gruntu. Na miejsce prowadzi mnie magazynier Tomasz Baran. Podchodzimy do wypalonej dziury w białym szeregu szczy-

towych ścian. Zaczynam żałować, że nie ma ze mną fotoreportera. To co pozostało z długiego na 90, szerokiego na 22 i wysokiego na 6 metrów budynku z pewnością stanowiłoby „wdzięczny” temat dla obiektywu. Las osmalonych dźwigarów, strzępy poszycia dachu wykonanego z aluminiowej z czymś blachy. Ścian nie ma w ogóle. Labirynt grubych, powyginanych metalowych rur odgradzających poszczególne stanowiska. Wokół resztek obory nas wypalona zeszłorocznej trawy.

Tomasz Baran: „Na moje oko, to zaczęło się palić nie od wejścia, lecz od strony pola. I to od górnego rogu. Trwało wszystko — z 15 minut”.

Takich obór jest tutaj sześć (teraz już pięć). Każda z nich posiada 650 stanowisk. Ta, która się spaliła stała pustą od ponad roku. Są zgrupowane bardzo blisko siebie. Oddziela je przestrzeń zaledwie 12 metrów. „Panie, co to za szczęście, że ta, co się zapaliła, była ostatnia w szeregu. Wiatr spychał ogień na pustą przestrzeń — opowiada elektryk Andrzej Podbudzki. — Szczęście też, że akurat niko- go, ani ludzi, ani bydła w niej nie było, a drzwi otwarte”.

Licencja węgierska, do tej pory bardzo dobra T. Baran powiada, że kiedy je stawiali w 1974 roku cena obory wynosiła 11 milionów złotych. Byli zadowoleni. Bydło miało zimną cieplotę, a to dlatego że ściany i dach ocieplane są warstwą styropianu grubości 8 centymetrów. Teraz to już każdy w Dłużycach wie, jak się ten styropian potrafi palić...

(Dokończenie na str. 10)

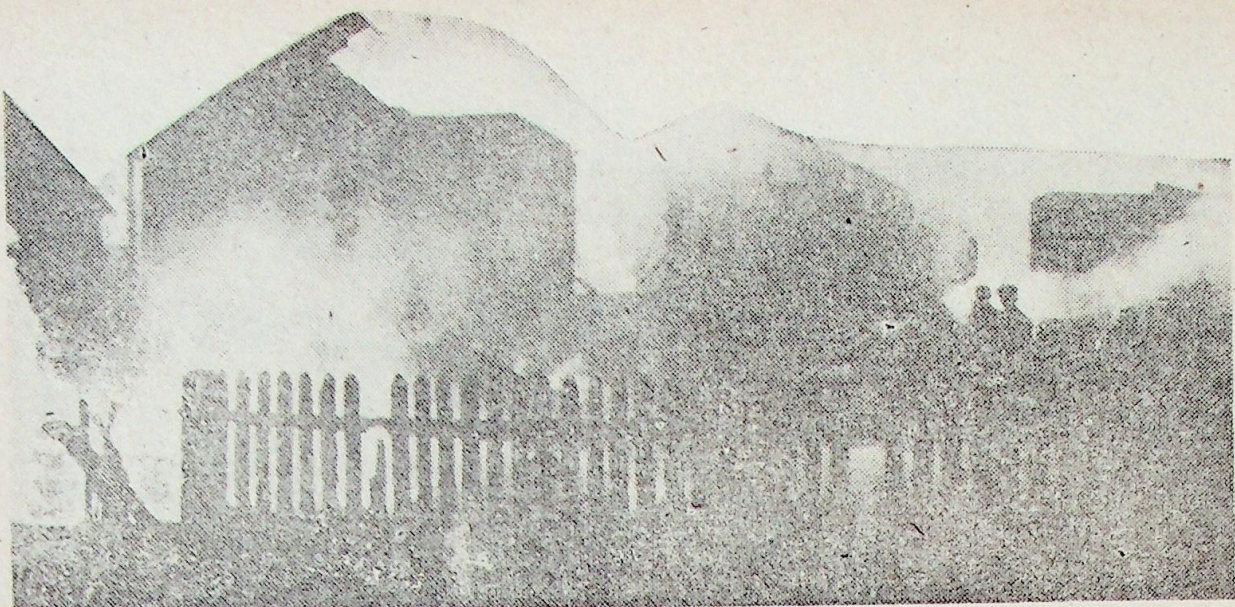
Świetlica dla Działawia

Pół roku temu sprawa budowy świetlicy w Działawie wyglądała nieomal beznadziejnie, mimo że od przeszło 10 lat miejscowe koło ZMW i nieomal wszyscy mieszkańcy wsi walczyli o zezwolenie na remont starej świetlicy a następnie budowę nowej. Może wreszcie zniechęcono by się i zaprzestano szczyfowej wędrówki po urzędach — najpierw powiatowych, a potem gminnych — gdyby nie paradoksalny w końcu fakt, że była to inicjatywa mieszkańców poparta deklaracją dużego udziału społeczeństwa wsi w zamierzonej budowie. — Podzić się nie mają gdzie ani młodzi, ani starzy — rozumowali mieszkańcy Działawia — Zdobyliśmy projekt, zwiędliśmy materiały, zaczęliśmy budować. Zabroniono raz, drugi. Czas mija, koszty rosną, świetlica jak nie było tak nie ma. Sami nie budują i nam nie dadzą. Jak długo można lekceważyć opinię całej wsi?

Latem ubiegłego roku nastąpił w Scinawie nowy naczelnik. Chyba już dziesiąty z kolei. Miejscowy, pochodzi z tych stron. O świetlicy w Działawie wiedział od dawna. Pojechał do wsi raz, drugi. To było coś nowego. Dotychczas mieszkańcy Działawia nie oglądali zbyt często gospodarzy gminy na swoim terenie. Naczelnicy przyjeżdżali, owszem, ale wtedy, gdy musieli.

Odżyły więc nadzieje. I nie bezpodstawnie. Mieczysław Ganczarski, naczelnik MiG Scin-

(Dokończenie na str. 10)



Pogorzelisko na... pustyni

(Dokończenie ze str. 9)

PANOWIE Z PG SPISALI...

Elektryk Podbudzki kręci się koło rumowiska. Zapytany o przyczynę pożaru, odpowiada: „Nie chce mi się wierzyć, by zapaliło się od iskry z wadliwej instalacji elektrycznej O, niech pan zobaczy — wskazuje na nie naruszoną rozdzielnię prądu pod samymi, a raczej byłymi drzwiami budynku. — W chwili pożaru nie była pod napięciem”. I powtarza: „Straszny dym, blacha się topiła...”

Inżyniera Jacka Pędzika, starszego specjalistę do spraw produkcji, zwierzęcej spotykam w sąsiedniej oborze przy ważeniu bydła. Krzyczy do pomocników: „A nie zapomnij tam każdemu dodać po dwa kilo. Ważymy przecież na 31!” Wychodzą na powietrze. I znów oglądają. „Teraz sam się dziwię — mówi inżynier — jak to się stało, że przez tyle lat nie było wypadku. Jak to się ma nie palić? — pokazuje resztkę ściany. — Od wewnątrz sklejka, potem ten styropian i dopiero blacha, wcale nie ogniotrwała”.

Pędzik utrzymuje, że możliwy był nawet samozapłon. „Niech pan sobie wyobrazi, że góra wzdłuż szczytu dachu leżą wywietrzniki z żywicy poliestrowej. Biegłem wzdłuż obory, a ogień nim razem ze mną!”.

Stojmy we czwórce i zastanawiamy się, jak mogło do tego dojść. Rzucam ni to przypuszczenie, ni to pytanie: „A gdyby to było podpalenie...”. Są zakłoceni. „E, nie — mówi Baran. — Chyba, że obcy — ale po chwili: — Nie, niemożliwe. To było przecież parę minut po drugiej. Wszyscy byli na swoich miejscach pracy”.

Wyciągam z nich nieco później, że jednak różne cuda się tu zdarzały. A to ktoś nocnemu stróżowi zrobił kawał, spuszczając z łańcucha cztery byki, to znów ktoś próbował (z pewnym powodzeniem) wylać na pola 300 metrów sześć, gnojowicy, odkręcając w nocy zawory przy zbiornikach — kartach. — Ale żeby podpalenie? Nie. Zresztą: „Był u nas tego dnia panowie z PG (Wydział Przemysłowy Gospodarczych WUSW — przyp. aut.) — stwierdza Pędzik. — Spisał protokół, tydzień już mija, a dochodzenia jeszcze nie ma. „Więc chyba sprawa czysta?”.

WŁAŚCIWIE NIC SIĘ NIE STAŁO...

Oglądając to, co mogło się spalić, a na szczęście się nie spaliło, wdaję się z inżynierem Pędzikiem w pogawędkę o radosnej twórczości lat 70. A ferma jest tego znakomitą przykładem. Jej zabudowania mieszczą 5000 stanowisk. Do roku 1981 była samodzielną. W szczy-

towym okresie, w 1979 roku stało tu 4700 sztuk bydła. Z paszą nie było kłopotów, mimo że ferma nie posiadała ziemi. Po prostu kupowano ją. Potem kryzys, przejęcie pod czapkę PGR-u w Ścinawie. Dziś obsada wynosi niespełna 600 sztuk opasów. Tylko dwie spośród sześciu „węgierskich” obór są obsadzone, a i to nie w pełni. Pędzik: „Produkcja bydła jest nieopłacalna. Już Węgrzy wyliczali nam, że na każde 100 forintów wydanych na hodowlę bydła musza dokładać 30”.

Hm... Jeśli bratanekowie przeprowadzili swą kalkulację tak skrupulatnie, jak obliczyli ognioową wytrzymałość wymyślonych przez siebie obór, to...

Inżynier Pędzik jest fachowcem. Taka ferma na 5000 jalo-wek i byków, by je żywić — musi dysponować przynajmniej 5 tysiącami hektarów ziemi i to z prawidłową strukturą upraw. Tu nie ma cudów. Proporcja musi być jak 1 do 1. Ferma bezpośrednio podlega PGR w Dłużycach, które ziemi posiada niewiele ponad tysiąc hektarów. Własnego rozrachunku ekonomicznego ferma nie prowadzi. Kilku zatrudnionych tu pracowników nie odczuwa na kieszeni straty, jaką wyrządził czerwony kur. „Obdziel się” na wszystkich pracowników wielozakładowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego z dyrekcją w Ścinawie. Zegnami się więc z inżynierem Jackiem Pędzikiem słowami: „Właściwie nie się nie stało...”. Mięsa nie ubyto...

BIEDNEMU W OCZY

Nie jest tajemnicą, że PGR w Ścinawie należy do najbardziej deficytowych w województwie legnickim. Z zazdrością patrzy tu na PGR Lubin, Stanisław Kozioł, mechanizator rolnictwa z PGR w Dłużycach pierwszy zaalarmował radiotelefonem dyrektora w Ścinawie o pożarze. Radiotelefonem. Bo telefon w samej Ścinawie i okolicy działają źle lub wcale. Sam kiedyś widziałem w Urzędzie Miejskim aparaty nakręcone pocziw korbką. Choć straż przyjechała szybko — tak mówią — nie było już czego gasić.

„Ludzie pracujący w gospodarstwie w Dłużycach — mówi Kozioł — wiedzą, że skutki pożaru odczują na zarobkach. Ale czy tak do końca się tym przejmują, to nie wiem. Bo, widzi pan, tutaj panuje taka mentalność, że robotnik jest tylko do roboty, reszta go nie obchodzi”. Idziemy przez pola do oddalonej o kilometr grupki ludzi skupionej przy traktorze. Ziemia mimo suszy, jest miękka, iść trudno. Kozioł utrzymuje, że z suszą robi się za dużo paniki. Przecież teraz wiosna. Na razie wystarczą wieczorne mgły i ranne opary. Potem rzeczywistość może być krucho. Brniemy przez wzgórzystą prze-

strzeń, a Kozioł tłumaczy mi, że ten kawałek żyta (ledwie dorosłego od ziemi) ma na oko ze 100 hektarów. Wskazuje na majaczące w oddali zabudowania fermy: „Tam jest dobra ziemia, wrocławska. I też 100 hektarów pszenicy” — dodaje.

Obok ciągnika stoi Jan Sliwa, kierownik fermy. Sliwa ma dziwny zwyczaj podnoszenia rąk do góry, gdy zadaje pytania o rentowność fermy, PGR-u. I choć wie, że ja wiem, mówi: „Tam, w dyrekcji, panu wszystko powiedzą”. Co do pożaru i jego przyczyn kierownik nie wnosi nic nowego. „Dziwna sprawa — powiada — ale uważam, że ogień powstał nie z winy wadliwej instalacji. W czasie pożaru wszyscy pracowali. Podpalenie wykluczam, chociaż paliło się jak benzyna. Dyrektor ze Ścinawy mówił, że będzie powołana specjalna komisja...”

Dalej dowiaduję się, że nie wiadomo kto będzie odpowiadał za straty. Nikt nie myślał, że obory mogą palić się jak pochodnie. Teraz wiedzą. „Trzeba będzie chyba obić je blachą ognioodporną” — mówi z wahaniem Sliwa. Co z tymi zgłiszczami począć? Może przeznaczyć je w lecie pod chów świń, warchlaków. Ale to wszystko jest nieopłacalne! Może z pozostałości fermy skleić wiatę na sprzęt?

Wracamy z Koziołem z powrotem do samochodu. Opowiada, jak to na 25 ciągników, jakie ma do dyspozycji w Dłużycach — 12 stoi. POM-y dyktują takie ceny, że nie, tylko płakać, a samemu nie wszystko da się zrobić. Zresztą, kto będzie robił w polu? Słyszę o figlach, jakie jeszcze nie tak dawno wyprawiano z PGR-owską ziemią przy uprawie kukurydzy. Polewali, polewali, aż stawała się czerwona, wyjałowiona do cna. A trzeba zmieniać, dbać, myśleć o przyszłości. „No i doczekaliśmy się” — kończy gorzko.

Pod murem okalającym zabudowania PGR-u w Dłużycach piętrzy się okazały wale polnych kamieni. „Tego nigdy nie zabraknie — mówi smutnie Kozioł. — Przyjeżdżają tu ludzie z Kieleckiego. Za 500—1000 złotych dniówki — zbierają reklamę z pola. Za nimi idą tylko przyrępy. Gasterbajerzy, cholera...”

Z lakonicznej depeszy PAP: „W województwie legnickim nastąpił gwałtowny wzrost ilości pożarów. Tylko w marcu powstało w tym regionie 159 pożarów, które spowodowały straty blisko 15 milionów złotych...”

Na miejscu największego byliśmy...

JACEK BROSKIEWICZ

Nauczyciel i rolnik

(Dokończenie ze str. 9)

śleć o robotnikach z „Ursusa”? Sasiad Tomaszewskiego, kupował ostatnio ciągnik. W „Agromie” stało dziesięć traktorów, wszystkie nowe i lśniące, a gdy sprawdzili, okazało się, że tylko jeden z tych dziesięciu jest sprawny technicznie. Ile przy takiej pracy pieniędzy zostało zżarnianych, ile teraz nerwów i czasu straci rolnik, by naprawić te maszyny? A co, widząc taką pracę, można myśleć o ustawicznych żądaniach placowych zgłaszanych przez robotników?

Młodzi ludzie mieszkający na wsi chcą żyć i pracować w dobrych warunkach, na takim poziomie, jak w mieście. Dlatego Stanisław Tomaszewski kupił synowi małego fiata, zaczęli remontować dom. Człowiek pracuje i chce coś dobrego z tego mieć, a same pieniądze lokowane w banku komfortu nie dają. Ale zdaniem emerytowanego nauczyciela, nie tylko gorsze życie na wsi odstrasza młodych.

— Rozmawiałem kiedyś z rolnikiem, któremu wszystkie dzieci po kolei odchodziły do miasta. Narzekał, że nie będzie miał komu zostawić ziemi. Ostatni syn pracował jeszcze w gospodarstwie, ale później i on po-

szukał innej pracy. I byłem świadkiem rozmowy tego rolnika z synem. W sąsiedniej wsi miała być zabawa i chłopak prosił ojca o pieniądze. Chciał sto złotych, a dziesięć lat temu to była suma akurat na zabawę dla młodego chłopaka. Ojciec wyciągnął z kieszeni pięćdziesiątkę i powiedział — starczy ci. Wówczas zrozumiałem dlaczego młodzi nie chcą pozostawać na wsi. Bo pracując całymi dniami, o każdy grosz muszą prosić. Żaden człowiek, wkraczający powoli w dorosłe życie nie godzi się z tym i efekt jest taki, że szukają pracy w państwowej firmie, zdobywają nowy zawód, wynajmują w miastach mieszkania, udają z trudem, ale na swoim. Nie znajdują tam miotu, ale uzyskują bez trudu to, o co domownicy na wsi wiele lat — własne choć często niewielkie pieniądze i własny wolny czas po pracy.

Nikt o takich problemach jeszcze nie pisał, ale jeśli tak popatrzymy na sprawę, okaże się, że nie młodzi są winni, a właśnie rodzice.

Niech więc pan to napisze, może przeczytają te słowa ci rolnicy, którzy mają w domu dorastające dzieci. Niech krytycznie pomyślą.

ANTONI NECZYŃSKI

Świetlica dla Działawia

(Dokończenie ze str. 9)

nawa, doprowadził do zakończenia, ciągnącego się latami sporu i doprowadził do podjęcia pomyślnej dla wsi decyzji.

— Sprawa świetlicy powinna być sprawą ambicjonalną władz miejscowych i wojewódzkich. Należy się wstydić, że w ciągu tylu lat nie potrafiliśmy jej rozstrzygnąć, wiedząc o tym, że społeczeństwo Działawia nieomal żądało budowy świetlicy. Moim zdaniem interes pana Iwanickiego, sprzeciwiającego się lokalizacji świetlicy w pobliżu jego zabudowań, nie jest w sposób drastyczny naruszony. Aby zapewnić gospodarzowi tak pożądaną spokój, planujemy, w porozumieniu z architektem wojewódzkim i nie zmieniając dokumentacji, zastosować tzw. lustrzane odbicie funkcji obiektu. Od strony zabudowań pana Iwanickiego będzie mieściła się część „cicha” — szatnia, czytelnia. Dodatkowo postaramy się postawić mur dzielący posesję p. Iwanickiego od świetlicy. Mieszkańcy wsi zadeklarowali pomoc, więc nie będzie zbyt dużych kosztów.

— Czy jest już wykonawca obiektu?

— Tak. Jest to rzemieślnik, przeprowadzający aktualnie remont domu starców. Może prowadzić roboty na dwu obiektach jednocześnie.

— Kiedy zaczną się prace budowlane?

— Z inicjatywy mieszkańców, a przede wszystkim bardzo aktywnego koła Związku Młodzieży Wiejskiej, trwa w tej chwili rozbórka starej stodoły należącej do PFZ. Ta ruderka przestanie szpecić wieś, a z cegieł powstanie ładny obiekt potrzebny mieszkańcom. Jeżeli tylko materiał zostanie zgromadzony, wykonawca przystąpi do pracy...

★

Uff, nareszcie, chciałoby się powiedzieć. Mieszkańcy są pełni dobrej woli. O ile budowa świetlicy zakończy się bez przeszkód, można się spodziewać, że obiekt zostanie wykorzystany z prawdziwą korzyścią, a powodzenie inicjatywy, zmbobilizuje Działawian do realizacji innych pomysłów, o których zaczyna się mówić już dziś. Aktywność całej wsi, a zwłaszcza młodych jest duża. Koło ZMW, liczące w chwili powstania 20 osób, mimo zniechęcających bojów o świetlicę i braku jakiegokolwiek locum, podwoilo liczbę członków. Marian Partyka, przewodniczący koła, spodziewa się, że jeszcze w tym roku ich ilość wzrośnie do ponad 50 osób. W tej chwili młodzież i starsi pracują przy rozbiorce starej stodoły. Za kilka tygodni zostaną zwiezione cegły na budowę świetlicy. Będzie ich nawet więcej, niż potrzeba. Resztę cegieł planuje się zużyć na budowę szatni przy boisku LZS.

Powodzenia!

(szag)

Jesteś prawdziwą mamą!

Agnieszka Szydłowska

W obszernej kuchni, na widocznym miejscu, znajduje się harmonogram codziennych obowiązków każdego z siedmiorga dzieci. Zmywanie naczyń należy do Basi, Krysi i Ewy, odkurzanie zajmują się Staszek, zakupami Marek. Nikt nie został pominięty. Najmłodsze Ania i Beata mają za zadanie utrzymywanie porządku w przedpokoju. Nie zdarza się, aby dzieci wymigiwały się od pracy, powierzone sobie obowiązki wykonują rzetelnie i dokładnie. Wyznaczają one nie tylko rytm życia domu, ale także poczucie przynależności do wspólnoty rodzinnej. Sens udziału dzieci w pracach domowych zawiera się w pytaniu czteroletniej podówczas Ani, skierowanym do pani Czajkowskiej:

— Mamusiu, a czy ja jestem potrzebna?

Pierwszą córeczką została Kryśka. Serce Stefani Czajkowskiej ścisnęło się, kiedy w 1980 roku zobaczyła w Pogotowiu Opiekuńczym straszliwie wychudzone i zaniedbane stworzenie, z owrzodzonymi nóżkami, zaawansowaną chorobą sierocą, nieskładną i nieudolną wymową. Kryśka miała wtedy siedem lat. Jak później opowiadała mamie, owrzodzone nóżki były skutkiem grzebania w śmietnikach. Zwykle Kryśka szukała tam czegoś do zjedzenia.

Trudno obecnie w słusznej, wysmukłej dziewczynce, wzorowej uczennicy klasy czwartej, dopatrzeć się śladów przeszłości. Może tylko oczy dziewczynki noszą piętno zgoła niedziecinnej powagi i dojrzałości. Pani Czajkowska zabrała się najpierw do odkarmienia małej. Objawy choroby sierocy ustąpiły po kilku tygodniach. Dziecko, otoczone troskliwą opieką nabrało ciała. Zdaje się, że w tej kuracji znacznie większą rolę niż właściwa pielęgnacja i odżywianie odegrała matczyzna czułość i serce.

Kryśka ma wspaniałą pamięć. Zadane w szkole wiersza uczy się recytować w oka mgnieniu. Trzecią klasę ukończyła z wyróżnieniem i nagrodą. A jeszcze w pierwszej klasie powątpiewano, czy dziewczynka w ogóle jest w stanie podjąć obowiązki szkolne i opanować podstawy nauki czytania i pisanie. Kryśka nie miała wykształconych zdolności manualnych, źle wymawiała wyrazy, jej słownictwo było bardzo ograniczone i ubogie. Jednozwrotkowego wiersza uczyła się całe tygodnie, a za-

nim nauczyła się stawiać litery, upłynęły miesiące.

— Mamusiu, zabierzmy Marka! — prosiła Kryśka, kiedy odwiedziły jej brata przebywającego w Domu Dziecka w Ścinawie. Stefania Czajkowska uległa prośbom i postanowiła powiększyć rodzinę. Wtedy w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci zaproponowano jej, aby zrezygnowała z pracy zawodowej i zamiast dwójki, wychowywała sześciorgo dzieci. Nie namyślając się, wyraziła zgodę. Jest z wykształcenia nauczycielką i nie przerażała jej perspektywa pracy nie tylko wychowawczej, ale i dydaktycznej z przybranymi dziećmi. Postanowiła zastąpić matkę dzieciom, które pomocy i ciepła uczuć macierzyńskich najbardziej potrzebowały. Wigilię Bożego Narodzenia 1981 roku obchodziła już z szóstką dzieci: Kryśką, Markiem, Ryśkiem, Mietkiem, Ewą i Anią. Najstarsi chłopcy, Ryśiek i Mietek mieli po 15 lat. Teraz mieszkają osobno i pracują. Odwiedzają często rodzinę, a dla siedmiorga już młodszego rodzeństwa są dużym autorytetem. Zdarzyło się niedawno, że jedna z dziewczynek coś przeszkrobała. Ryśiek, po wysłuchaniu mamy, przełożył siostrzyczkę przez kolano i wymierzył jej solidnego klapsa.

Starsi chłopcy chcieli się jak najszybciej usamodzielniać. Pani Stefania wolała, aby podjęli dalszą naukę — a i oni sami zauważają teraz, że dorosłe życie i praca różnią się znacznie od chłopięcych marzeń o wolności.

Ryśiek przyprowadził niedawno swoją dziewczynę. Była oczarowana panującą tu atmosferą. Młodsze rodzeństwo urządziło naprędce zaimprovizowany koncert: gitara, pianino, piosenki i wiersze. Troje dzieci uczęszcza do szkoły muzycznej, ale na pianinie grają wszystkie, uczą się jedne od drugich. Jest to chyba największy sukces pani Czajkowskiej. Dzieci nie mogłyby podjąć gry na instrumencie i dodatkowych obowiązków, gdyby osiągały złe wyniki w nauce szkolnej. Przyjęto je do rodziny w złym stanie zdrowia, z zaniedbaniami środowiskowymi i dydaktycznymi. Wyrównanie takich zaniedbań, nieraz mających źródło we wczesnym dzieciństwie nie jest sprawą prostą ani łatwą. Marek na przykład miał obustronny niedosłuch, po

przebytych wcześniej chorobach uszu. Leczenie antybiotykami nie przyniosło rezultatu i lekarze zaproponowali już tylko założenie aparatu słuchowego. Stefania Czajkowska postanowiła jednak zasięgnąć rady zajmujących się ziołolecznictwem oo bonifratrów w Łodzi. Po zaleconych przez nich okładach ropa z uszu wyciekła i Marek nie tylko dobrze słyszy, ale jest uczniem II klasy szkoły muzycznej.

Beata i Ania, uczennice klas pierwszych szkoły podstawowej i muzycznej, też już popisują się grą na pianinie. Są to najmłodsze córeczki. Po usamodzielnieniu się Mietka i Ryśka pani Czajkowska wzięła jeszcze Beatkę i Staszka. Staszek chodzi do klasy drugiej. I on ma uzdolnienia muzyczne, ale naukę gry na instrumencie rozpocznie od przyszłego roku szkolnego, po wyrównaniu braków dydaktycznych. Staszek, chociaż chłopiec, bardzo lubi domowe zajęcia i nieraz uprzedza w tym siostry. One z kolei wyręczają go w czym innym. Kiedy oglądamy dienniczek lektur chłopca i podziwiamy kolorowe ilustracje, wyjątkiem zmieszany: — To siostry pomagały...

Najładniej rysuje Ewa, uczennica klasy piątej. W lutym była w sanatorium i listy do mamy urozmaicała rysunkami: na jednym z nich narysowała siebie, z sygnaturą jak groch łzami i podpisała: „Ja chcę do domu”. Pisała też: — „A jak tam się Kryśka, Basia, Marek, Staszek, Beata i Ania zachowują? Słuchajcie mamy i szanujcie ją”.

„Mamo, i ty też nie choruj. Ja Ci życzę, żebyś nigdy nie chorowała”.

„Kochana mamusiu, ten list piszę z płaczem”.

Mama nie wytrzymała. Pojechała do sanatorium i zabrała córeczkę do domu.

W domu są dwa kanarki, złote rybki, świnka morska i śmieszny pies Czarek. Czarek przyszedł razem z Basią „nieplanowaną” i „nadprogramową” córeczką. Zachorowała, a potem zmarła jej prababcia, jedyna opiekunka. Na pogrzebie była, oprócz mamy Czajkowskiej, także inna „mama”, która dziewczynkę porzuciła jeszcze w szpitalu. Teraz uważała i poznała „swoje” dziecko. Ba-

(Ciąg dalszy na str. 12)



Fot. Janusz Budnicki

Śląsk i Górnik w Legnickim!

Marszałek Związku Radzieckiego i Polski, wieloletni minister obrony narodowej, Konstanty Rokossowski, na stałe pozostaje w naszej pamięci. Doskonale dowódca 1 i 2 Frontu Białoruskiego w czasie ostatniej wojny światowej, był ściśle związany z Legnicą. Przez kilka lat powojennych pełnił odpowiedzialne stanowisko dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Przed rokiem z inicjatywą zorganizowania turnieju piłkarskiego im. K. Rokossowskiego wystąpił KW PZPR i w ten sposób na stałe do kalendarza imprez sportowych zagłębia miedziowego weszła jeszcze jedna

Od pomysłu do jego realizacji droga była krótka. W dniach 1-3 sierpnia ubiegłego roku w Legnicy, Lubinie i Jaworze oglądaliśmy interesujące pojedynki, których zawsze brakowało i nadal brakuje w miedziowym regionie. Na starcie tej pożytecznej, nie tylko pod względem sportowym imprezy, stanęły cztery zespoły, z których najwyższą klasę prezentowała I-ligowa drużyna Bułgarii — Beroe ze Starej Zagory. W zawodach wzięły także udział Zespół Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, drugoligowe Zagłębie Lubin i legnicka Miedź. Ta ostatnia teoretycznie była najsłabsza (spadła przecież z III ligi), ale stała się sprawcą dużej sensacji. Zaczniemy jednak od początku.

Pierwszego dnia w Legnicy i Lubinie odbyły się pojedynki półfinałowe. Miedź zmierzyła się z drużyną PGWAR, zaprezentowała się z jak najlepszej strony i odniosła zasłużone zwycięstwo 3:1. Miejscowi pokazali znaczne umiejętności (szkoda, że nie prezentowali ich wcześniej w rozgrywkach III ligi), a bramki zdobyli: Grygorczewicz — 2 i Jeśmanowicz — 1. Tak więc ku ogólnemu zaskoczeniu legniczanie szturmem znaleźli się w finale.

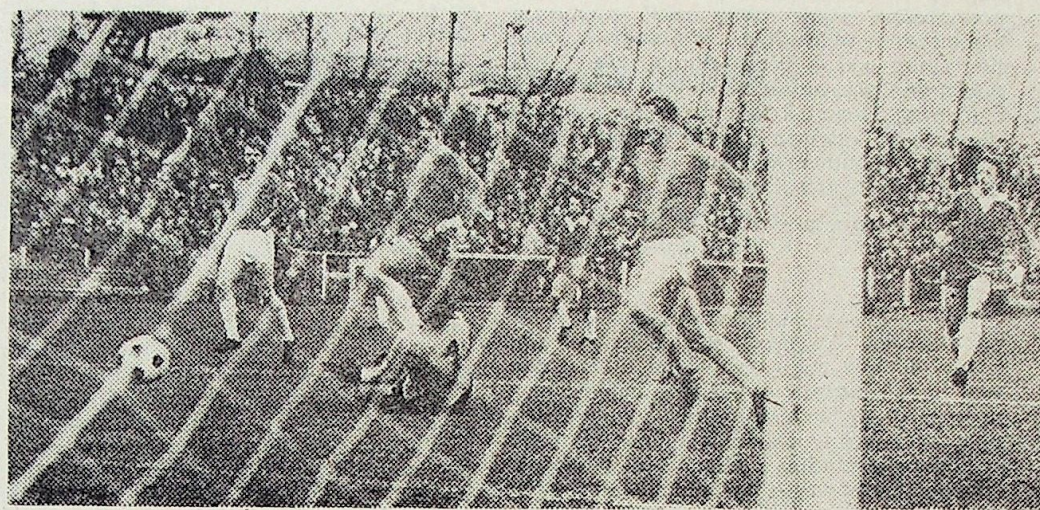
Drugi pojedynek miał interesujący, ale bardzo dziwny przebieg. Na jego początku Bułgarzy objęli prowadzenie, potem jednak do głosu doszło Zagłębie i po strzałach Kuranta i Kujawy odniosło zwycięstwo. Radość lubinian nie trwała zbyt długo, gdyż już następnego dnia wiadomo było, że do finału zakwalifikowała się... Stara Zagora. Kierownictwo tego zespołu złożyło protest, który został uwzględniony. Okazało się bowiem, że ówczesny trener Zagłębia (nie zagrał zbyt długo miejsca w tym klubie) Hubert Fijałkowski najpierw ściągnął z boiska Kujawę, a potem ponownie wprowadził go do gry. Było to pociągnięcie niezgodne z międzynarodowym i polskim regulaminem i mecz trzeba było zwerfować jako walkower (3:0) dla Beroe. Duże niedopatrzenie trenera i arbitra sprawiło, że Zagłębie odpadło z walki finałowej, a wszystko trzeba było rozstrzygnąć przy zielonym stoliku.

Stało się tak jak się stało i w rezultacie lubinianie walczyli w Jaworze o trzecie miejsce, z PGWAR, wygrali 1:0 (bramkę zdobył Turkowski) i musieli zadowolić się dopiero trzecią lokatą. Finał rozegrano w Legnicy, przy deszczowej pogodzie, ale stosunkowo dużym zainteresowaniu kibiców. Faworytami byli oczywiście Bułgarzy, ale jeszcze raz okazało się, że piłka jest okrągła i na murawie wszystko może się wydarzyć. Legniczanie lepiej radzili sobie na mokrym i grząskim boisku, czym zaskoczyli znacznie lepszych technicznie gości. Wygrali pojedynek 4:2 i zdobyli piękny, miedziany puchar. Zanim do tego doszło obie drużyny i kibice przeżyli wiele denerwujących chwil. W normalnym czasie uzyskano rezultat remisowy 2:2 (bramki dla Miedzi strzelili Musiał i Jeśmanowicz) i sędzia zarządził dogrywkę. Pierwsza jej faza nie przyniosła zmi-

ny wyniku, ale w drugiej lepsi byli gospodarze, a udane strzały Benkego i Brzyszcza przesądziły o losach spotkania. Był to rzeczywiście duży sukces piłkarzy Miedzi.

Fo imprezie wszyscy zgodnie podkreślali, że udało się ona tak pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Całość oceniono bardzo wysoko i postanowiono kontynuować turniej również w latach następnych.

Nie zapomniano o przyjętych zobowiązaniach i już za kilka dni zorganizowana zostanie kolejna impreza o tym charakterze. Zmierzą się w niej inne zespoły, ale będzie to z pewnością również atrakcyjne widowisko.



Fot. Janusz Budnicki

Przedświatałeczne emocje

Zygmunt Łuszcz

Tym razem turniej poświęcony pamięci marszałka Rokossowskiego odbędzie się 17 i 19 kwietnia. Wystąpią w nim pierwszoligowe zespoły Górnika Wałbrzych i Śląska Wrocław, reprezentacja województwa legnickiego, oraz obrońcy trofeum Miedź Legnica, a mecze rozegrane zostaną w Głogowie, Legnicy i Chocianowie. Oto szczegółowy terminarz spotkań:

17 kwietnia, godz. 16.30 — Głogów: Górnik Wałbrzych — reprezentacja województwa legnickiego, Legnica: Śląsk Wrocław — Miedź Legnica.

19 kwietnia, godz. 16 — Chocianów: mecz o trzecie miejsce, Legnica: pojedynek finałowy. Bilety na wszystkie spotkania (normalne 100+5 zł na PKOl i ulgowe 40+5) można już nabywać w klubach sportowych, zakładach pracy i szkołach. Zamówienia zbiorowe przyjmuje Chrobry Głogów, Miedź Legnica i Stal Chocianów, a bilety można także będzie nabywać bezpośrednio przed zawodami — w kasach stadionów.

Jak widać z przedstawionego programu nie będzie można narzekać na brak emocji. Największe zainteresowanie wzbudza oczywiście występ ligowców z Wałbrzycha i Wrocławia. Oba zespoły zapowiedziały przysłanie najsilniejszych składów, z tym że Górnik poinformował o absencji w głogowskim meczu Włodzimierza Ciołka (grać będzie w reprezentacji Polski). W pierwszym meczu w drużynie Śląska też mogą

nie wystąpić kadrowicze, ale w drugim z pewnością ich zobaczymy.

W pierwszym dniu turnieju uwaga kibiców będzie skupiona na Głogowie. Tam przecież Górnik zmierzy się z reprezentacją zagłębia miedziowego, którego skład oparty zostanie przede wszystkim na piłkarzach Zagłębia Lubin, a także Chrobrego Głogów. Będzie to praktycznie rewanż za niefortunny występ lubinian w dniu 15 maja ubiegłego roku, kiedy to na własnym boisku przegrali 0:1 z Górnikiem i praktycznie stracili szanse na awans do I ligi. Górnik znalazł się w ekstraklasie, zdobył tytuł mistrza jesieni, lecz ostatnio spisyuje się nie najlepiej o czym świadczy chociażby ostatnia porażka 0:1, na własnym boisku, ze Śląskiem Wrocław. Walka będzie z pewnością zacięta i in-

Krótko

● W Myśliborzu (województwo gorzowskie) odbyły się strefowe finały mistrzostw Polski LZS „Złota Wieża” w szachach. W klasyfikacji drużynowej triumfował Legrol Legnica, który zarazem zakwalifikował się do finału. Barw klubu bronił: Zygmunt Bojczuk, Konrad Typek, Grzegorz Łukasiewicz i Elżbieta Goraj. Konrad Typek awansował zarazem do turnieju indywidualnego.

● Finał strefowy mistrzostw Polski szkół średnich w szachach odbył się w Zaganiu i przyniósł kolejny sukces legnickim zawodnikom. Na 12 szkół reprezentujących sześć województw, dwa pierwsze miejsca zajęli sportowcy I LO i Zespołu Szkół Budowlanych.

● W przeprowadzonych we Wrocławiu strefowych finałach XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w szachach w pierwszej piątce premiowanej awansem do finałów (startowało ponad 30 zawodników) znalazł się Adam Cybulak z Legrolu Legnica.

● Trzy mecze, dwa zwycięstwa, jeden remis i pięć zdobytych punktów. Taki jest bilans II-ligowego Zagłębia Lubin w wiosennej rundzie spotkań. Po zwycięstwie w Gdyni z Arką 2:1, remisie na własnym boisku ze Stilonem Gorzów (1:1) lubinianie wystąpili w sobotni wieczór w Opolu. Zmierzyli się tam z prowadzoną przez ich byłego trenera Stanisława Świerka Odrą i zwyciężyli 1:0, a zwycięską bramkę zdobył w 45 min. Stańko. W ten sposób podopieczni Eugeniusza Różańskiego mają już 13 punktów. Zajmują wprawdzie dziesiąte miejsce, ale od czwartego zespołu w tabeli — Moto Jelcz Olawa — dzieli ich tylko jeden punkt. W niedzielę, 15 bm., Zagłębie podejmie (godz. 11, stadion górniczy) lidera rozgrywek — Olimpię Poznań.

● Przed rewanżową rundą spotkań pisaliśmy o zapowiadającej się zaciętej i ciekawej rywalizacji w I grupie III ligi. W grupie tej głównymi pretendentami do zdobycia mistrzostwa premiowanego awansem do II ligi były zespoły Dozamet, Nowa Sól i Chrobrego Głogów. Na półmetku Dozamet wyprzedzał Chrobrego jednym punktem. Głogowianie wystartowali z dużym impetem i są już samodzielnym liderem, wyprzedzając Dozamet trzema punktami. W pierwszym pojedynku Chrobry wygrał u siebie z SHR Wojcieszyce 5:1, a w drugim, na wyjeździe, zwyciężył Kanię Gostyn 1:0. Dozamet natomiast po porażce w Nowej Soli z Lechią Zielona Góra 1:2 przegrał 0:1 z Fademem w Nowogardzie. Chrobry ma więc dużą szansę awansu. Kolejny mecz głogowianie rozegrają przed własną widownią z Flotą Swinoujście (godz. 16), są faworytami i powinni utrzymać dotychczasową przewagę punktową.

● W niedzielę, 15 bm., o godz. 11, w legnickim parku miejskim odbędzie się wojewódzki finał masowych biegów przełajowych. Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. Mogą w nich uczestniczyć członkowie LZS, ZMW, ZSMP, mieszkańcy wsi, uczniowie szkół rolniczych oraz pracownicy przedsiębiorstw gospodarki żywnościowej. Szczegółowych informacji udziela biuro Rady Wojewódzkiej w Legnicy, ul. Rosenberga, tel. 243-96.

● W Wałbrzychu rozegrano bokser-skie mistrzostwa Dolnego Śląska. O tytuły najlepszych i prawo startu w indywidualnych mistrzostwach Polski walczyło 76 zawodników. Drużynowo wygrało Zagłębie Lubin, a siódme miejsce zajęła Miedź. Lubinianie zdobyli trzy pierwsze miejsca: Stefanowski, Baćchanek i Zarembkiewicz. Dla Miedzi tytuł mistrza wywalczył Flawuszewski. Wicemistrzami zostali: Pisarski, Mostkowski i Wojtyś z Lubina.

● Bronisława Freidenberga — autora dziewiątego odcinka naszego cyklu „Z piłką przez... „ryżowe pola” przepraszamy za zniekształcenie nazwiska.

sprawa dla reportera

Jesteś prawdziwą mamą

(Ciąg dalszy ze str. 11)

sia chwyciła za rękę swoją prawdziwą mamę. Bo dla niej i dla pozosta-

łych dzieci ta właśnie mama: kochająca i troskliwa, jest prawdziwa. Tak właśnie powiedziała kiedyś Ania:

— „Ty masz mówić, że mnie urodziłaś. Bo ty jesteś moją prawdziwą mamą!”

☆

To prawo chciała kiedyś zakwestionować kobieta, która najpierw wyrzekła się dziecka, aby po latach przypomnieć sobie o jego istnieniu. Chodziło o Anię. Pani Czajkowska walczyła o swoje prawo do dziecka. I zdobyła je. Pisała do Sądu Rejonowego:

„Zwracam się z prośbą o wnikliwe rozpatrzenie sprawy i wydanie postano-

wienia sądu, które umożliwi dalszy prawidłowy rozwój małoletniej Anny w atmosferze miłości i bezpieczeństwa (...) Anię wychowuję i troszczę się o nią jak o dziecko własne. Przyjęłam ją w stanie silnej nerwicy, agresywną i chorą (układ moczowy i oddechowy). Poświęciłam Ani bardzo dużo czasu, siły i serca. Wyleczyłam schorzenia, zaburzenia emocjonalne i symptomy sieroctwa minęły, wyrównałam zaniedbania i obecnie Ania rozwija się prawidłowo. Otacza mnie uczuciem serdecznej miłości i zaufania, co jest gwarancją dalszego prawidłowego rozwoju. Ania jest dzieckiem inteligentnym, posiada zdolności muzyczne.

Zwracam się o wydanie postanowienia, które uniemożliwi powrót dziecka do

biologicznej matki, gdyż nowe, obce dziecku środowisko zniszczy wszystko, co z takim trudem udało się wypracować. Ania już wielokrotnie zmieniała domy i środowiska w swoim krótkim życiu. Kocham Anię!”

To samo pani Czajkowska mogłaby powiedzieć o każdym ze swoich dziecięciorga dzieci. Dokonała w życiu wyboru i stworzyła rodzinę wyjątkową. W Legnicy taka rodzina jest tylko jedna. W całym województwie — dwie, a trzecia ma wkrótce powstać w Lubinie. Dzieci, które czekają na swój prawdziwy dom i prawdziwą mamę jest wiele.

AGNIESZKA SZYDLowska

— W pana gabinecie szefie, czeka facet, który twierdzi, że zna pana bardzo dobrze — powiedziała na przywitaniu sekretarka.

Otworzyłem drzwi opatrzone tabliczką: „Steve Cavanagh — prywatny detektyw” i znalazłem się naprzeciw dawnego uniwersyteckiego kumpla. — Granville Love Drugiego. Granny numer jeden dorobił się olbrzymiego majątku na garbarniach skór. Nie żył już, gdy poznałem jego syna — Grannego Drugiego. Mimo olbrzymiej przepaści między mną — synem ubogich ludzi a synem milionera była wielka przyjaźń! Byliśmy naprawdę wyjątkowo zaprzyjaźnieni i ucieszyłem się teraz na jego widok.

Gran nie przyszedł jednak do mnie ot, tak sobie. Miał ważną sprawę:

— Chodzi o Tracey, moją siostrę. Za naszych uniwersyteckich czasów była

klubie Harvardu. Gran przyprowadził także swoją narzeczoną, Sabinę Todd, która jak się okazało, była pielęgniarką w szpitalu Metropolitan...

Erik miał 24 lata i wyglądał jak szkielet. Muszę przyznać, że zadawał sobie wiele trudu, by ukryć swą zależność od narkotyków. Gdy wspomniałem o zniknięciu Tracey i dalem dyskretnie do zrozumienia, że wiem, iż dziewczyna narkotyzowała się, Nolan aż podskoczył:

— Ona niczego nie zażywała! Nie zrobiła tego ani razu! Godzinami tłumaczyła mi, bym z tego zrezygnował! Robiła wszystko żeby mnie postawić na nogi!

★

— Ten chłopiec kłamie — powiedział ze

Przyjaciel ze studiów

jeszcze dzieckiem. Teraz ma 20 lat. Mieszka ze mną przy Park Avenue. I widzisz, zniknęła. Nie mam pojęcia, Steve, kto w ogóle...

Czy możesz ją odnaleźć?

Gran mówił, a ja robiłem notatki. — W piątek Tracey poprosiła, abym z nią poszedł do „Caribe” — wiesz, to taki nocny bar w Harlemie.

Wysliśmy o 21 i prawdę mówiąc długo szukaliśmy tej spelunki...

— Czy spotkaliście w tym lokalu kogoś znajomego? — spytałem.

Zaprzeczył.

— Czy Tracey rozmawiała tam z kimkolwiek, choćby przelotnie?

Gran przez chwilę zastanawiał się. — Występowała tam jakaś piosenkarka, która podchodziła po występie do stoliczków. Proponowała, że powróży. Tracey zamieniła z nią kilka słów... Kilka minut później Tracey zaczęła się ze mną kłócić! I to jak zwykle o pieniądze... Widzisz, Steve, próbuję ją trzymać drobnym kieszonkowym — inaczej byłoby poważne kłopoty... Zażądała 50 dolarów. Odmówiłem i wtedy zaczęła się wściekać. Ludzie patrzyli na nas zdziwieni... Byłem nieprzejednany... Tracey wstała i wyszła... Teraz wiem, że powinienem był wyjść za nią, ale wtedy miałem jej dość... Posiedziałem jeszcze kilkanaście minut, a potem pojechałem do Long Island. Bill Donovan — znasz go, prawda? — zaprosił mnie na weekend... Gdy wróciłem w poniedziałek okazało się, że Tracey nie było w domu. Nasz dozorca widział ją po raz ostatni w piątek wieczorem, gdy wychodził z nią razem. Telefonowałem do jej przyjaciół, ale nikt nie wiedział. — Gran wyraźnie był zrozpaczony.

— A co na to policja?

Gran milczał, więc wrzasnąłem:

— Na litość boską, Gran, dzisiaj już jest wtorek!

On jednak milczał uparcie.

— A więc dobrze... Dlaczego nie chcesz zwrócić się do policji?

— Tracey jest narkomanką... Dlatego muszę być taki skąpy wobec niej... Ukrywam to przed całym światem... Steve, przestań już mnie dręczyć... Wiem, powinienem był zauważyć to wcześniej... To jej wieczne żądanie pieniędzy, zmienne usposobienie...

Gran wspominał jeszcze o młodzieńcu nazwiskiem Nolan, Erik Nolan. Był to młody artysta z bardzo dobrej rodziny. Początkowo Gran cieszył się z przyjaźni siostry z tym chłopcem, ale później zorientował się, że Erik jest narkomanem...

Zanim zrozpaczony Gran wyszedł, spytałem go jeszcze jak była ubrana ramionami: — Miała na sobie niebieską albo brązową suknię. Nie pamiętam dokładnie.

★

Postanowiłem zasięgnąć nieco informacji o rodzinie Grana. Gazeta nowojorska okazała się istną kopalnią wiedzy. W jednym z numerów znalazłem wzmiankę: „Gran stał niedbale oparty o szybkie, obok niego Sabina K. Todd, z którą Gran zaręczony jest od tygodnia...”

W barze „Caribe” sporo osób pamiętało kłótcę się ze sobą parę, a piosenkarka zapewniła mnie, że młoda dziewczyna miała na sobie elegancką, niebieską suknię.

Odwiedziłem także Billa Donovan, który powiedział, że Gran bawił u niego przez weekend. Wspominał także, że jakieś dziesięć minut przed przyjazdem Grana telefonowała Tracey, która koniecznie chciała porozumieć się z bratem. Poprosiła, aby Gran, natychmiast do przyjeździe, zadzwonił do niej, do domu. Gran telefonował, ale nikt nie odbierał telefonu.

Jak zwykle w takich przypadkach moja sekretarka obdzwońiła wszystkie hotele, szpitale i kostnice... Jednak nigdzie nie było śladu Tracey...

Z Erikiem Nolanem spotkałem się w

smutkiem Gran, gdy czekaliśmy na taksówkę. — O Boże! Jakże chętnie wytrzymałbym z niego prawdę.

...W środę po południu otrzymaliśmy wiadomość, że Tracey wyłowiono z rzeki z kulą w głowie. Ze wstępnych oględzin wynikało, że leżała martwa w wodzie od niedzieli. Gdzie więc była od piątku wieczorem do chwili śmierci...?

Ten telefon Tracey do Billa nie dawał mi spokoju... Dozorca w domu Grana zapewnił mnie jeszcze raz, że od momentu gdy dziewczyna wychodziła z bratem w piątek wieczorem, nie widział jej więcej. Ale przecież Billowi powiedziała, że telefonuje z domu... Dozorca był tak święcie pewny, że Tracey miała na sobie brązową suknię... I w brązowej sukni leżała teraz w kostnicy... Natomiast piosenkarka mówiła o sukni niebieskiej... Gran nie pamięta koloru sukienki swojej siostry... Jakże to wszystko dziwnie...

Wreszcie otrzymałem wynik dokładnej obdukcji. U zmarłej stwierdzono morfnię, ale lekarz oświadczył, że morfina wstrzyknięto dziewczynie po śmierci...

Kiedy zapoznałem się z treścią lekarskiego oświadczenia, kumpel z policji poinformował mnie, że kilka metrów od dawna już nieczynnej garbarni znaleziono odłamany obcas z bucika Tracey...

Siedziałem przy biurku i na pojedynczych kartelkach wypisywałem nazwiska i znane mi fakty. Siedziałem nad tą układanką mnóstwo czasu. Godzinę po północy zatelefonowałem do Grana. Zaprosiłem go do siebie na dziesiątą przed południem...

★

Nie miałem zamiaru bawić się w jakieś ceregiele. Kiedy Gran wszedł i zamknął za sobą drzwi, powiedziałem: — Jeżeli już musiałeś zabić swoją siostrę, to dlaczego chciałeś wplątać we wszystko akurat mnie?!

Zzieleniał, a potem spurpurowiał. Milczał.

— Zastrzyk morfiny naprowadził mnie na ślad... Dalej — niebieska czy brązowa suknia... Potem ten telefon do Billa... Powiem ci jak to zrobiłem... Wyszedłem z Tracey z domu o godzinie 21. Miała na sobie brązową suknię. Nie wiem jak wytłumaczyłeś jej ten dziwny spacer do starej garbarni... Tam ją zastrzeliłeś... Sabina zrobiła jej zastrzyk z morfiny. Potem wrzuciłaś ciało Tracey do kanału prowadzącego z garbarni do rzeki... Sabina ubrała niebieską suknię Tracey i przy pomocy peruki i szminek ucnaraktoryzowała się na twoją siostrę... Potem poszliśmy oboje do przedniego baru, w którym nikt was nie zna i tam odtawiliście „kłótnię”. Potem Sabina zmieniając głos zatelefonowała do Billa... Byłoby mądrzej, gdyby powiedziała, że dzwoni z automatu... Myślałem, że trup Tracey będzie wcześniej dostrzeżony, miałeś więc trochę kłopotu do wiedziawszy się w poniedziałek rano, że nikt nie wie. Postanowiłem więc odegrać rolę zmarłego brata. W tej komedii właśnie — ja miałem być najlepszym widzem i jednocześnie świadkiem braterskiego bólu... Nie rozumiem jednak jednego: dlaczego zabiłeś Tracey?

Gran jęknął.

— Spadek... Tracey po osiągnięciu pełnoletności miała dostać swoją część majątku... A ja już dawno wszystko przepuściłem...

Popatrzyłem na niego z obrzydzeniem, podniosłem słuchawkę telefonu i zacząłem wykręcać numer policji.

— Zaczekaj! — krzyknął. — Niczego nie możesz mi powiedzieć. Stwierdzono przecież, że zamordowano ją w niedzielę, a ja wtedy byłem u Billa!

Tylko na to czekałem:

— Podsunę policji pomysł, aby zabić jeszcze raz ciało Tracey. Może znajdzie się tam kwas garbnikowy...? A wówczas czas jej śmierci na pewno okaże się inny. Prawda, Gran?

— Skąd znasz konserwującą właściwość tego kwasu?

— Przecież na uniwersytecie stale zabawiałeś nas opowiadaniem różnych historyjek o tajnikach sztuki garbarzkiej...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

• **BARAN** (21 III—20 IV) — Zdarzają ci się ostatnio takie sytuacje, że zbyt często pozwalasz się wyreczać. To bardzo wygodne i sprawiało ci to nawet przyjemność. Ale musisz uważać, aby role się nie odwróciły. Staraj się zachować swoją niezależność. Twoje poglądy są słuszne.

• **BYK** (21 IV—21 V) — Coraz częściej przytrafiają ci się okazje do różnych wystąpień towarzyskich, a nawet publicznych. Ale nie zawsze dobrze i korzystnie jest ujawniać swoje prawdziwe poglądy. Narobisz sobie nimi tylko wrogów. Twoja skłonność do Koziorożca będzie powodem wielu rozczarowań.

• **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) — Jesteś ciekawy i nie, potrafisz poskromić tę skłonność. Ale niedobrze jest czasem zbyt dużo wiedzieć, twoja dociekliwość będzie powodem sporego rozczarowania. Na wiosnę pomysł o swojej figurze. Codzienna krótka gimnastyka i więcej jarzyn w diecie działają cuda.

• **RAK** (21 VI—22 VII) — Czekasz ciągle na cud. Tymczasem cuda się nie zdarzają. Najważniejsze w twojej sytuacji jest konsekwentne działanie. Twoje przemyslenia są słuszne, masz wokół siebie wielu sprzymierzeńców, brak tylko działania. Spotkanie towarzyskie, na które udasz się pod presją przemieni się w bardzo miły wieczór.

• **LEW** (23 VII—23 VIII) — Od dłuższego czasu sam borykasz się z poważnym problemem. Liczysz na to, że szybko zrzucisz go ze swoich barków. Niestety. Mimo, że osoba się oddała, problem pozostanie. Staraj się częściej spotykać z przyjaciółmi, pozwoli ci to wesołej spojrzeć na świat.

• **PANNA** (24 VIII—23 IX) — Jeszcze trochę poczekaj z realizacją swoich planów. Czas rozjaśni wiele ciemnych punktów w tej sprawie. Staraj się nie zmieniać tylko czekać. Nie powinienes zbyttnio się angażować finansowo, możesz bowiem popaść w kłopoty. Spotkanie z Koziorożcem niebądź będzie udane.

• **WAGA** (24 IX—23 X) — Sytuacja ułożyła się dla ciebie bardzo korzystnie. Możesz więc

forsować swoje plany. Możesz nawet zaryzykować finansowo. Gwiazdy są dla ciebie tak przychylnie, że ze wszystkiego wyjdiesz obronną ręką. Nie zabieraj natomiast głosu w sprawie swoich przyjaciół. Wysłuchaj każdej ze stron — bez komentarzy.

• **SKORPION** (24 X—22 XI) — Gnębisz sprawy rodzinne, ale one zaczynają się już układać pomyślnie. Nie ociągaj się z wyjazdem. Im będzie szybszy, tym korzystniejszy. Kusząca oferta finansowa nim przyjmiesz, dobrze przemyśl. Czasem charakterystyki współników nie pozwalają na najlepsze nawet interesy.

• **STRZELEC** (23 XI—22 XII) — Stale wątpisz w to, że twoja sytuacja jest naprawdę dobra. Nadmierna ostrożność nie pozwoli ci wykorzystać wszystkich twoich atutów. Rozpatrz się dobrze w sytuacji, aby potem nie żałować. Bliźnięta są ci najprzychylniejsze, chociaż nie narzucają się ze swoją sympatią.

• **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) — Starasz się zrobić cokolwiek za wszelką cenę. Ale to postępowanie niefortunne. Nie zamartwiasz się swoim marazmem. Nie jest to lenistwo, lecz wybitnie niedogodna sytuacja. Staraj się przecząć. Już niebawem nadejdą lepsze układy.

• **WODNIK** (21 I—20 II) — W twojej sytuacji bardzo korzystny będzie krótki wypoczynek. Odsuń sprawy, wydaje się, bardzo pilne. Gdy wrócisz do nich ze świeżymi siłami, uporasz się z nimi błyskawicznie. Korzystna myślą natchnie się Waga. Dlatego poszukaj z nią kontaktu.

• **RYBY** (21 II—20 III) — Cierpisz z powodu pewnej nie załatwionej sprawy finansowej. Natomiast osobie, wobec której masz zobowiązania, bardzo na nich zależy. Chciałaby przeciągnąć tę sytuację. Weź to pod uwagę. Niespodziewani goście w twoim domu sprawią ci nieco kłopotu, ale ich wizyta będzie bardzo pouczająca.

bazar

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Złotoryi, ul. Chojnowska 8

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na przełożenie dachówki oraz inne roboty dekarzkie na terenie bazy obwołu drogowego w Chocianowie.

Wartość robót — około 500 tys. zł.

Oferty należy składać lub przysyłać pocztą w zalakowanych kopertach w sekretariacie RDP.

Komisijne otwarcie kopert nastąpi w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w świetlicy RDP o godz. 10.

453-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru T-9D nr 25-09-265-69 rocznik 1972. Wiadomość: Zdzisław Mrok, Lubin, Sokola 20/6. 75485-g

ZGUBIONO kartę tankowania na benzynę taxi A 0000094 506 nr rejestr. LGC 2616 wydana przez Zarządzenie Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy na nazwisko Hieronim Płaszczek. Wiadomość: Legnica, Chojnowska 41/4. 75486-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 278.84 wydane przez Urząd Gminy w Rui w dniu 17 XI 1984 r. na nazwisko Marian Zawadka. Wiadomość: Lasowice 5 k/Legnica. 75487-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT nr 1038/76 wydane przez Urząd Gminy Udanin na nazwisko Jan Szozypczyk. Wiadomość: Konary 49. 75490-g

ZGUBIONO decyzję nr 387/83 z dnia 1 VII 1983, wydaną przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Lubinie na wykonywanie rzemiosła w zakresie malarstwa i taceciarstwa, na nazwisko Józef Roszczak. Wiadomość: Lubin, Pawia 54/13. 75493-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 64/81, wydane przez Urząd Gminy w Rui dnia 19 V 1981 r. na nazwisko Jan Gurdak. Wiadomość: Brennik 16. 75494-g

LOKALE

ZAMIEŃ 2 M2 Polkowice — Głogów na M4 i M5 w Lubinie. Wiadomość: Polkowice, Ratowników 2/17. 75489-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M2 34 m kw. w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Orla 25/17, Walentyna Macedońska, po godz. 18.00. 75492-g

PILNIE sprzedam gospodarstwo rolne 4,86 ha wraz z zabudowaniami w Osetnicy k/Chojnowa, Gawron, Osetnica 31. 75488-g

SPRZEDAM dom z zabudowaniami gospodarczymi w Gorzelnie nr 18 k/Lubina nadającymi się na działalność gospodarczą lub warsztatową. Wiadomość: Lubin, tel. 412-41. 75484-g

PILNIE sprzedam duży dom 340 m kw., c.o., woda, 0,70 arów pola wraz zabudowaniami gospodarczymi. Wiadomość: Jawor, Starojawska 65 po godz. 16. 75491-g

SPRZEDAŻ

PAWILON meblowy poleca meblówianki ławy-stoły, komplety wypoczynkowe i kuchenne w szerokim asortymencie. Wiadomość: Piotra i Pawła 29, Legnica (pawilon w podkowie). Bogdanowski. 75431-g

NIERUCHOMOŚCI

KUPISZ—SPRZEDASZ mieszkanie, dom, parcelę w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek, piątek w godz. 11—18. 75438-g

KOPALNIE SKALNYCH SUROWCÓW DROGOWYCH

Zakład w Złotoryi

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” w Żukowicach pracowników na następujące stanowiska:

1. **KIEROWNIKA ODDZIAŁU** — wykształcenie wyższe lub średnie techniczne
2. **MISTRZA ZMIANOWEGO** — wykształcenie średnie techniczne górnicze lub mechaniczne
3. **OPERATORÓW KOPAREK**
4. **OPERATORÓW SPYCHAREK**
5. **MECHANIKÓW NAPRAW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH**
6. **TOKARZY**
7. **ELEKTROMONTERÓW**

Ogólne warunki pracy:

1. system akordowy dwuzmianowy
2. dojazd do pracy samochodem zakładowym z Głogowa i okolic
3. posiłki profilaktyczne na miejscu
4. możliwość otrzymania mieszkania po 2 latach nienaganej pracy.

Szczegółowe warunki pracy i płacy dotyczące zatrudnienia pracowników na stanowiskach robotniczych udzielane są w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” mieszczącym się na terenie Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach telefon 374-87, 365-37, 368-89.

Informacje w sprawie zatrudnienia pracowników na stanowiskach nierobotniczych udzielane są w dziale kadr Kopalni Skalnych Surowców Drogowych Zakład w Złotoryi, ul. Juliana Tuwima 21, tel. 871, 745.

400-k

REJON DROG PUBLICZNYCH
w Legnicy, ul. Głogowska 7/9

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. W Zakładzie Produkcji Pomocniczej w Kunicach:
 - laboranta laboratorium drogowego,
 - pomocnika operatora wytworni mas bitumicznych,
 - pracownika warsztatu,
 - stróża,
 - palaczy do zbiorników bitumu.
2. W Kierownictwie Grupy Robót Drogowych w Kunicach:
 - majstra robót drogowych,
 - technika lub referenta,
 - robotników drogowych.
3. W Magazynie Bitumów w Szczytnikach:
 - kierownika magazynu bitumów,
 - robotnika magazynowego,
 - dozorców.
4. W Obwodzie Drogowym nr II w Legnicy:
 - zastępcę kierownika obwodu drogowego,
 - robotników drogowych.
5. W Obwodzie Mostowym w Legnicy:
 - cieśli,
 - zbrojarzy,
 - betoniarzy.
6. W Obwodach Drogowych w Lubinie, Nowej Wsi Legnickiej i Udaninie:
 - robotników drogowych.
7. W Gospodarstwie Sprzętowo-Transportowym w Legnicy:
 - referenta lub technika ds. transportu lub sprzętu,
 - mechanika samochodowego,
 - mechaników sprzętu budowlanego,
 - operatorów walców drogowych.

Nowo zatrudnionym pracownikom zapewniamy:

- wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie, wraz z późniejszymi zmianami,
- dodatki stażowe w wysokości od 5 do 20 proc.,
- nagrody jubileuszowe,
- nagrody z ZFN (tzw. 13),
- roczną premię z wypracowanego zysku (tzw. 14),
- premię roczną specjalną za pracę w produkcji,
- możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych,
- wypoczynek wczasowy,
- przydział mieszkania wg zasad określonych w zakładowym regulaminie,
- dowóz na stanowiska pracy w terenie transportem własnym RDP.

Bliższych informacji udziela dział spraw pracowniczych RDP Legnica, ul. Głogowska 7/9, w godz. 7-15, telefon 220-41, wewnętrzny 32.

450-k

KOMBINAT GÓRNICZO - HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD ZAOPATRZENIA „ZAKMAT”

w Polkowicach, woj. legnickie

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach pracowników w zawodach:

■ **SPECJALISTA** ds. zaopatrzenia

— mężczyźni z wykształceniem wyższym lub średnim, staż pracy w zaopatrzeniu 5 lat,

■ **INSPEKTOR** ds. technicznych

— mężczyźni z wykształceniem wyższym technicznym, staż pracy 3 lata, wymagana znajomość dolowych maszyn górniczych,

■ **INSPEKTOR** ds. zaopatrzenia

— mężczyźni z wykształceniem wyższym technicznym lub średnim, staż pracy w zaopatrzeniu 6 lat,

■ **SPECJALISTA** ds. importu

— mężczyźni z wykształceniem wyższym, wymagana znajomość języków obcych, tj. angielski, niemiecki, francuski,

■ **MAGAZYNIER**

— mężczyźni z wykształceniem zawodowym lub średnim,

■ **OPERATOR** urządzeń kopiujących, teleksów, radiowęzła

— mężczyźni z wykształceniem zawodowym lub średnim, wymagana znajomość naprawy i konserwacji dalekopisów, ksero i urządzeń centrali telefonicznej.

Warunki pracy i płacy według Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud, dającego między innymi prawo do specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika.

Mężczyźni ubiegający się o zatrudnienie w naszym zakładzie, powinni posiadać uregulowany stosunek do służby wojskowej.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział spraw pracowniczych w siedzibie Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat” w Polkowicach, tel. 518-41, wewnętrzny 69.

451-k

Ogłoszenia drobne

MOTORYZACYJNE

OKAZJA — sprzedam samochód NSU, silnik po kapitalnym remoncie. Janusz Nierada, Lubin, Kilńskiego 33a/35.

717-p

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM dom — 4 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. z placem 941 m kw. z drzewami owocowymi. Głogów, ul. Sawickiej 6.

722-p

USŁUGI

NAPRAWA junkersów. Legnica, tel. 295-61. Zuk.

75483-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM tanio Syrenę R-20, rocznik 1977. Wiadomość, Legnica Sobieskiego 14/16, tel. 249-12, po godz. 18

75495-g

MATRYMONIALNE

TYLKO dla dorosłych. Samotni! Zdjęcia, randki wczasy, oferty krajowe, zagraniczne oraz indywidualne poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Danuta” codziennie 9-12 i 14-19 Uwaga, oferty towarzyskie świąteczne. Zapraszamy.

75496-g

SKOŃCZYSZ z samotnością korzystając z usług Biura Matrymonialnego. 58-309 Wąbrzych 11, sk. 350. Dyskretna zapewniona.

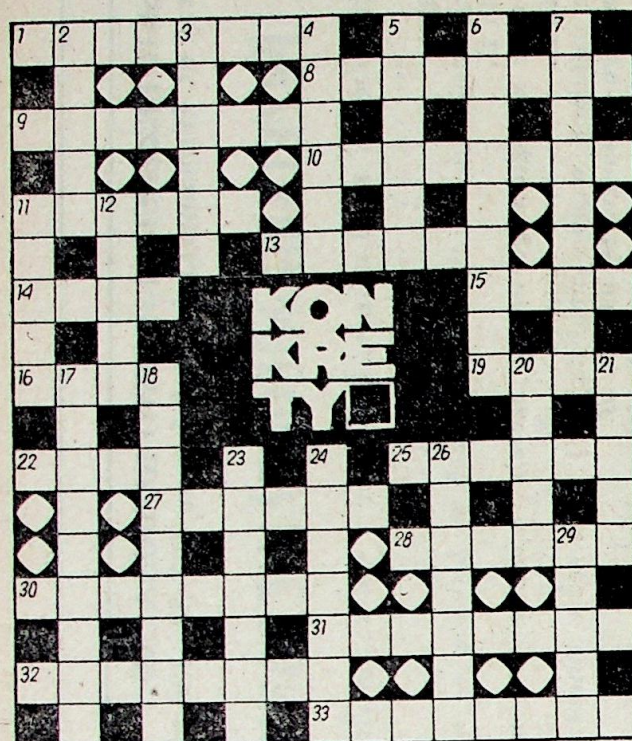
75442-g

RÓŻNE

UWAGA. Biuro „Danuta” poleca także oferty mieszkaniowe, motoryzacyjne oraz w szerszym asortymencie kupno, sprzedaż, zamianę i dzierżawę. Adres: ulica Traugutta 16

75497-g

Krzyżówka



POZIOMO: 1) suvenir, 8) na dźwigu, 9) spycharka, 10) Nowak, 11) rzeczowa poręka, 13) neosrebro, 14) pikolak na statku, 15) wróg żelaza, 16) domena Chronosa, 19) pojazd drogowy, 22) rzeka albo ryba, 25) mini bokobrody, 27) tłuczek do mięsa, 28) bywa bez wzajemności, 30) stan fizyczny, forma, 31) potwarz, 32) nabiera znaczenia w hucie, 33) lekkie okrycie kobiece.

PIONOWO: 2) między lekcjami, 3) z dzielenia, 4) imię autora „Szatana z siódmej klasy”, 5) zamiast tornistra, 6) wehikuł z noszami, 11) kuzyn królika, 12) zgłębnik, 17) ptak gniazdujący w urwistych brzegach, 18) owoc kionu, 19) grabu, 20) w igle, albo w barszczu, 21) śnieg na galeziach, 23) szczypczyki, 24) szkodnik kuchenno-magazynowy, 26) werwa, 29) ciżba.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 13.
POZIOMO: sandomierzanin, wiosna, groźba, mydło, indor, resort, europ, sноп, obiad, trefl, Jena, hopak, zbijak, ankra, wątek, obelga, łacina, marzy cielskość. **PIONOWO:** Nisko, omam, imadło, rygor, anons, imbir, Zweig, Donizetti, republika, Europejka, odbiornik, tandem, retusz, ostrze, hałas, babka. Jelcz, kwarc, Necko, klus.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **JADWIGA IGNATOWSKA**, ul. Legnicka 30/22, 53-672 Wrocław; **KRYSTYNA NIEDZIAŁKOWSKA**, ul. 11 Lutego 26/4, 59-300 Lubin; **JOZEF WILCZEK**, ul. Brzozowa 23, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 15 czekamy do 21 kwietnia 1984 r.

Nareszcie wygrana!



W takim tonie utrzymane były relacje z tegorocznego festiwalu piosenki „SAN REMO-84”. Mowa o triumfatorach — parze Al Bano i Romina Power. Sukces przyniosła im tym razem piosenka „Tu soltanto tu”. Przed dwoma laty to sympatyczne piosenkarzki małżeństwo wyłansowało się już „Felicite” choć — jak pamiętamy — u-

twór ten przyniósł im wówczas drugą lokatę. Al Bano i Romina Power są małżeństwem od 1970 roku. Mają dwójkę dzieci: Ylenę i Yan'ego. Ona ma 32 lata, on jest czterdziestolatkiem. Mieszkają w Cellino San Marco. Podobno nasza telewizja zakupiła taśmę z relacją z festiwalu w San Remo i zamierza ją wyświetlić już wkrótce.

Znów

przed kamerą

Silvana Mangano — włoska aktorka (poza ekranem żona producenta filmowego Dino de Laurentisa) powraca na plan filmowy. Grać będzie w superfilmie science-fiction pt. „Dune”. W obsadzie aktorskiej znajdują się również Max von Sydow, Brad Dourif, Linda Hunt. Amerykańska firma „Universal” zainwestowała w ten film 50 milionów dolarów. Zdjęcia kręcone są w Meksyku.

Dynastia upada

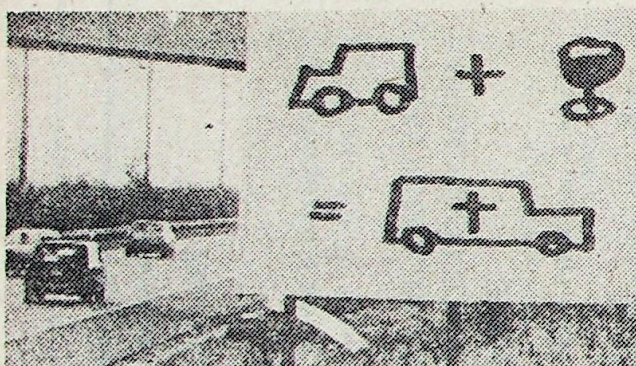
Gdy sto lat temu rodzina szwajcarskich Ritzów zbudowała w Paryżu wspaniały hotel, nikt ich tam nie znał. Dziś nazwisko Ritz stało się symbolem. Stary i wciąż modny hotel paryski prowadzi nadal ta sama rodzina. A konkretnie ostatnia z rodu Monique Ritz, leciwa już dama. Największym jej zmartwieniem pozostaje brak potomstwa, bowiem po jej śmierci hotel będzie musiał przejąć ktoś o innym nazwisku. I Ritz pozostanie już tylko nazwa.



Film o Ricie Hayworth

Podczas gdy Rita Hayworth cierpi na nieuleczalną chorobę psychiczną zamkniętą w swym mieszkaniu na Manhattanie — trwają zdjęcia do filmu biograficznego pt. „Rita Hayworth — bogini miłości”. Prace nad filmem w którym rolę gwiazdy powierzono Lin-don Carter — budzą poważne kontrowersje. W

każdym razie w obronie tity wystąpił jej partner z filmu „Gilda” — Glenn Ford. Nie chce on także obejrzeć zdjęć przedstawiających fizyczną i moralną degenerację wielkiej i słynnej niegdyś gwiazdy. A fotki kompromitujące hollywoodzką piękność raz po raz „okraszają” lamy bulwarowej prasy.



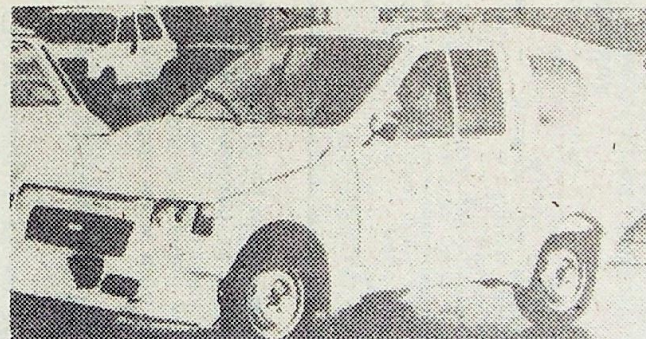
Dzieci to wiedzą

Co oznacza samochód plus alkohol — dokładnie objaśniają belgijskie dzieci swym rodzicom podczas jazdy autostradami. Przy wielu szosach w Belgii ustawiono takie właśnie proste w formie i bardzo sugestywne w treści plansze. Obrazek

ten powinien mieć przed oczyma każdy kierowca, który nie odmawia wypicia „jednego” przed jazdą. A swoją drogą — polecamy naszym służbom drogowym fotografię jako pomysł do wykorzystania.



Konkurent malucha



Okazuje się, że może być mniejsze auto od polskiego fiacika. Oto konstruktorzy z Turynu wypuścili na rynek próbną partię „Fiata-mikro”. Jego seryjną produkcję przewiduje się na rok 1985. Autko ma długość

340 cm. Silnik umieszczono z przodu. Napęd na przednie koła. Pojemność skokowa silnika 500—600 cm sześć. Maksymalna prędkość — 100 km na godzinę. Przy prędkości 90 km silnik spala 1 litr benzyny na każde 30 km.

Powrót zająca i wilka

Włodzisław Kotlenoczek — reżyser znanej na całym świecie serii filmów animowanych „Ja ci pokażę” z zającem i wilkiem, każdego dnia otrzymuje od dzieci setki „scenariuszy”. W każdym liście jest pomysł, w jaki sposób szarak powinien uciekać przed wilkiem. Obecnie reżyser przystąpił do realizacji trzynastej serii kreskówek, w której, jak zwykle, zawarty jest morał. „Nie obrażaj i nie dokuczaj słabszym, bo sam na tym stracisz”.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szyłowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP 1. **Oddział Wrocław 93015-1271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.**
PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36272